

ŻYCIE WARSZAWY

Rok XIII. Nr 77 (3871)

31 MARCA, 1—2 KWIETNIA 1956 ROKU

CENA 30 gr

Warszawa 1.400.000

KOLOROWE PLAMY układają się na ogromnej mapie w wesołą wiosenną mozaikę.

Plan Generalny Warszawy. Pisał go już o nim wiele razy. Pisał go — narzekając, że do tej pory go jeszcze nie ma, że do tej pory architektki i urbanisci pracują „na wyrwyki”. Tak jest jeszcze i w projektach tegorocznych. Ale ów Plan Generalny „dojrzewa” w niecieplarnianych warunkach Biura Urbanistycznego Warszawy.

Pierwsze, wstępne założenia Planu są już gotowe. Miały być w tych dniach przedstawione na Prezydium Rządu. Telefonując do Warszawy w czasie obrad XX Zjazdu Bolesław Bierut dowiadywał się, czy architektki zdają, czy na czas przygotowują plany, perspektywy, wyliczenia...

W maleńkich, zatłoczonych pawilonach BUW o tym planie mówi się teraz, jak o jedynaku, który ma przystąpić do matury egzaminów. Zda czy nie zda... Tyle razy przedtem wydawało się, że projekt jest „zapięty na ostatni guzik”, a w

Dariusz Piątkowski

praktyce ujawniano usterki, braki...

PLAN GENERALNY. Już sama nazwa mówi, że będą to tylko główne wytyczne, podstawowe drogi rozwoju. Nie ma więc tutaj gotowych odpowiedzi i „recept” na to, jakie mają być wszystkie osiedla i dzielnice, które zobaczymy za rok, za pięć czy za dziesięć lat. Plan określa jedynie kierunki, podstawy. Na przykład takie, że w ciągu dziesięciolecia liczba mieszkańców Stolicy powinna sięgnąć 1 miliona 400 tysięcy osób. Trzeba zatem dla nich wybudować domy, szkoły, kina, teatry, sklepy, stadiony sportowe. Przekładając zawiłe, matematyczne założenia i wskaźniki na zrozumiały język — projektanci wyliczyli, że w ciągu lat 1956 — 1960 trzeba w Stolicy wybudować co najmniej 380 — 400 tysięcy nowych izb. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o jakimś poprawieniu warunków lokalowych, o

zmniejszeniu zagęszczenia w warszawskich mieszkaniach. Obecny wskaźnik mówi, że w jednej izbie — biorąc rzecz statystycznie — mieszka 1,7 osoby. Jak jest naprawdę? W wielu mieszkaniach Stolicy w jednej izbie jest po dwie i więcej osób... W 1965 roku — tak zakłada Plan Generalny — wskaźnik ten ma wynieść 1,4 osoby.

Czy uda się choćby taki stan osiągnąć? — Niestety — na to pytanie Plan nie potrafi dać odpowiedzi... Mówi natomiast, że droga do tych 400 tysięcy izb musi być jak najprostsza, jak najekonomiczniejsza. Bez esów-floresów, bez zbędnych, skomplikowanych i kosztownych kolumnad, attyk i portali. Plan wyznacza miejsca — pod uprzemysłowione place budowy, na nowe bazy prefabrykacyjne, na nowe fabryki i siłownie.

A od nas już samych zależać będzie — jak ten Plan zrealizujemy. Jakże będą nasze nowe, następne dzielnice i osiedla?

LE BĘDZIE TYCH ZESPOŁÓW?

Patrząc na kolorowe znaki — wyraźnie widzimy, że łączą się one wszystkie, spinają harmonijną kłamrą. Nie będzie już „rezerwatów” porożywanej podzielonej zabudowy. Polączą się wreszcie oddalone osiedla, zamkną w zwartą całość sumy mieszkalnych bloków.

Barwne symbole zapowiadają, że na Woli i Śłużewcu, na Młocinach, Saskiej Kępie, Anopolu, Rakowie, Ochocie, Wierzbnie, Świebodzkich i Żeraniu, na Bródnie, Targówku, Marymoncie, na Gocławku i w wielu jeszcze innych punktach Warszawy rosnąć będą następne dzielnice.

Barwne symbole na Planie Generalnym zapowiadają, że do 1965 roku powinniśmy pozbyć się resztek ruin i gruzów, że z roku na rok coraz mniej będzie domów bez wodociągów i kanalizacji, ulic bez chodników i trwałej nawierzchni.

Wstępne wyliczenia Planu głoszą, że w 1965 roku co najmniej 60 procent wszystkich warszawiaków mieszkać będzie w nowych domach. Założenia Planu mówią też, że po realizacji tych projektów nie powinniśmy już w „ogonkach” czekać na bilety do kina, a dzieciaki nie będą chyba musiały jeździć do odległych szkół zatłoczonych tramwajami. Suche słowo „normatywny”, które oznacza — ile przedszkoli, łóżek szpitalnych czy sklepów przypada na każdy 1.000 mieszkańców — w Planie Generalnym nie będzie już tak „groźne” jak jest jeszcze dzisiaj... Przewiduje się na przykład, że ilość łóżek szpitalnych wzrośnie niemal dwukrotnie, a sieć sklepów gęstsza będzie o połowę.

Daleko wychodzą założenia Planu Generalnego. Na szkicach widać wskrzeszone z gruzów mury Zamku, wytyczono też w projektach szlaki szybkiej kolei miejskiej. Równe kreski na planie oznaczają stałowe przęsła nowych mostów, które dogodniej zespolą obydwie brzozy Wisły. Kreski te „wyskakują” u wylotu przedłużonej tunelem Świętokrzyskiej i na Świebodzkich, na Żeraniu i przy Marymoncie.

Na planie rysuje się już wizja szerokiej arterii, która z Północy na Południe, jako bliźniacza siostra lewobrzeżnej Trasy Północ — Południe, przetnie Pragę i połączy odległy Tarchomin z Grochowem, Gocławkiem, Wawrem.

Granatowe kółeczko oznacza przyszłe miasteczko filmowe w Białolecie... Niebieski zalew wiślany — to w przyszłości rozległe jezioro nad progami rzeczynym: ośrodek sportowy i źródło energii elektrycznej. Prostokąt pomiędzy Długą a placem Krasińskich — to gmach dawnego Pałacu Rzeczypospolitej — przystosowany na potrzeby Biblioteki Narodowej. Ovalny kształt wielkiego stadionu sportowego na Mokotowie — to już za rok-dwa miejsce, gdzie dopingować będziemy warszawskie drużyny... Zielone, soczyste znaki mówią z Planu o tym, że pomiędzy domami i szkołami na Targówku czy Okęcu, na Powązkach i Sadybie wyrosną krzewy, drzewa.

W CIAZ JESZCZE TRWAJĄ dyskusje i spory. Czy ten plan w pełni oddaje sens naszych zamierzeń? Chcemy przecież, aby nowa Warszawa była miastem naprawdę pięknym — abyśmy cieszyli się każdym następnym osiedlem, tak jak Starym Miastem czy Nowym Światem. Nie chcemy już więcej muranowskich czy MDM-owskich błędów...

Czy właściwe są obecne lokalizacje Planu Generalnego? Nie wiem — nie jestem fachowcem... Ale na przykład pomysły ulokowania Poczty Głównej w dawnym gmachu PKO przy rogu Jasnej i Świętokrzyskiej, projekt utworzenia Dzielnicy Wiedzy na Polu Mokotowskim czy też myśl o budowie okrojonej autostrady wokół miasta — wydają się co najmniej bardzo ciekawe.

Na pewno znajdują się tacy, którzy coś jeszcze będą poprawiać, zmieniać w Planie. To dobrze — Plan będzie potem jeszcze lepszy. Tylko, żeby te poprawki nie trwały tak długo, jak historyczna już dyskusja nad projektami tzw. „wschodniej ścieżki” Marszałkowskiej — naprzeciw Pałacu Kultury i Nauki...

KIEDY znacznie się realizacja Planu?

Na to pytanie — właściwie odpowiedzieć można w czasie przeszłym. Już przecież przygotowuje się np. projekty mostu przy Cyfady, już prawie gotowe są robocze plany nowych osiedli na Saskiej Kępie i Woli. Pierwszy rok Planu Generalnego, pierwszy rok „pięciolatki” ma dać Warszawie gotowych 25 tysięcy izb i dalszych prawie 30 tys. w stanie surowym. W tym jeszcze roku mają ruszyć roboty przy nowych osiedlach na Grochowcu i Ochocie, powinno przybyć Warszawy np. 125 następnych przychodni lekarskich, 15 bloków, 10 przedszkoli, domy kultury dla młodzieży Muranowa, Kola, Saskiej Kępy.

Czy uda się wykonać wszystkie te pozycje planu? Nie jest to łatwe. Zależać to będzie przede wszystkim od wysiłku i trudu załóg budowlanych, które muszą przewyższyć stare błędy i odrobić „mroźne” zaległości.

Ala praca będzie teraz łatwiejsza. Teraz, w nowej, czystszej atmosferze chce się lepiej, wydajniej pracować. Podczas zebrań po XX Zjeździe mówili o tym i robotnicy budowlani i projektanci naszego miasta...

I to są nasze założenia, podstawy, z którymi wchodzimy na nową warszawską drogę w 12 wiosnę wyzwolonej Stolicy.

Dziś w numerze:

Str. 3
JÓZEF K. SŁIWOWSKI
„ŚWIETNOŚCIĄ WASZEJ SZTUKI ŚWIETNA”

WŁADYSŁAW KOPALIŃSKI
NAD KSIĘGĄ ROZCHODÓW
WALERIA KORYCKA
EKSPERT POLSKIEJ MXSLI
TECHNICZNEJ

Str. 4
KAJETAN KOTOWICZ
8 GODZIN „NON STOP”
GRZEGORZ JASZUŃSKI
PROCES BEZ GŁÓWNYCH
OSKARŻONYCH

Str. 5
JERZY KASPRZYCKI
TAJEMNICZY LIST
JAROSŁAW IWASZKIEWICZ
LISTY CGIŃSKIEGO
MIECZYSLAW JASTRUN
ODPOWIEDZ NA ANKIETE
„ŻYCIA”

Str. 6
SATYRA

Str. 8
BERNA BAKOWSKA
W POMARAŃCZARNI
TADEUSZ SZUMOWSKI
SZTYCHY
DAHLBERGOWSKIE

CHOPINEUM

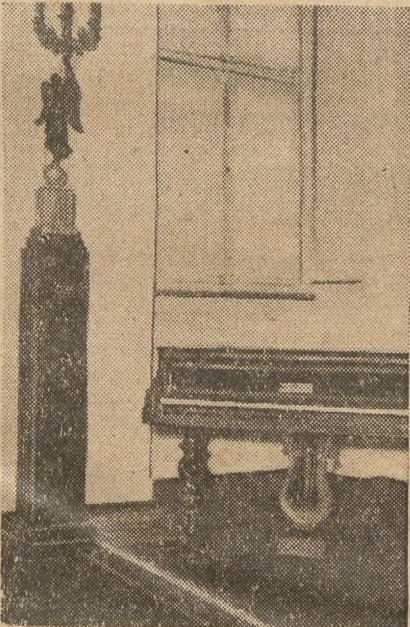
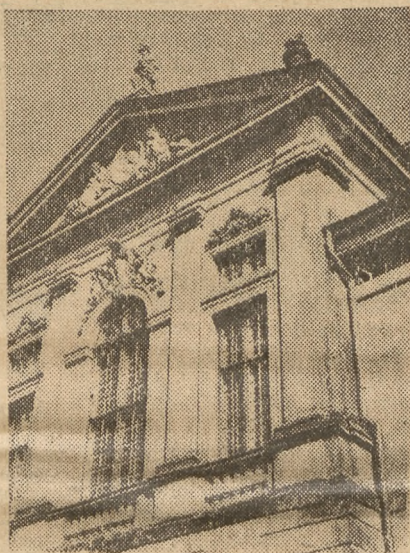
Wśród warszawskich budowli, związanych z pięknymi legendami, Pałac Ostrogskich na Okólniku szczylił się tym, że w swych podziemiach gościł złotą kaczkę. Zaklęta przez złego czarownika, wypływała w nocy na sadzawkę, oczekując, aż zjawi się ten, kto zdejmie z niej zaklęcie — by dać mu szczęście i radość.

Ludzkie pragnienie piękna, które stworzyło tę legendę, ma dziś w Pałacu Ostrogskich, zamiast niej prawdę o nie przemijającej wartości, ma muzykę naszego największego kompozytora — Fryderyka Chopina. Towarzystwo jego imienia, które od roku przeszło zajmuje ten pałac, tworzy tu placówkę, która ugruntuje i rozszerzy na cały świat wielkość i znaczenie Chopina.

Świeżo mamy jeszcze w pamięci wielki triumf muzyki Chopina podczas zeszłorocznego konkursu pianistów. Zainteresowanie twórczością Chopina ogarnęło wówczas cały świat. TIFC stara się, by to zainteresowanie nie wygasło. Naważało już stosunki z wszystkimi wielkimi wydaniami zagranicznymi, zaprosiło do udziału w pracach znakomitych muzyków, z których wielu znany z konkursu. Złożyli już akces m. in. Marguerite Long, Jacques Fauriol, Biron de Gontant (Francja), Guido Agosti i Carlo Zecchi (Włochy), František Maxian (Czechosłowacja), Magda Tagliaferro (Brazylia), Joseph Marx (Austria), Ludwik Bronarski (Szwajcaria), Igor Belza (ZSRR), Emil Hajek (Austria), Hugo Steurer (Niemcy). Razem z polskimi chopinologami będą oni pracowali nad wydawnictwem „Rocznik Chopinowski”, którego I tom jest już przygotowywany oraz nad programem Roku Chopinowskiego (1960 — w 150 rocznicę urodzin kompozytora).

Rok Chopinowski zaprzęta już teraz umysły pracowników TIFC. Przygotowuje się krajowy zjazd pianistów, pedagogów, muzykologów i chopinologów, którzy będą dyskutowali o problemach najbliższego konkursu. Ponieważ osiągnięcia polskich pianistów zastanowiły zagranicznych uczestników konkursu, wielu chciało się przez jakiś czas kształcić w Polsce. Powstał więc projekt utworzenia w Polsce międzynarodowych kursów letnich dla pianistów. Uczestnicy tych kursów brali udział w dorocznym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach, które dzięki temu bardzo zyskałyby na znaczeniu.

W samej siedzibie TIFC w Pałacu Ostrogskich wiele się odbywa ciekawych imprez, niejednym melomanom stykać się już z koncertami muzyki żywej i mechanicznej, a wśród nich z piękną audycją „Listy Chopina”. Bardzo daleko zaawansowana jest praca naukowa i wydawnicza. Z 26-tomowego wydawnictwa Dzieł Wszystkich Chopina pod redakcją Paderewskiego i Turczyńskiego ukazał się już tom XV (w 6 wersjach językowych). TIFC przygotowuje nowe, poprawione wydanie pod redakcją polskich pianistów, pedagogów i muzykologów. W tym roku rozpoczęto nagranie



na płyty gramofonowe dzieł Chopina w wykonaniu najlepszych polskich wirtuozów. Organizuje się również stałe muzeum Chopinowskie, które powstanie w salach pałacu.

Już dziś Pałac Ostrogskich jest ośrodkiem kultury Chopina w kraju i ma wszelkie dane zająć w międzynarodowym życiu muzycznym miejsce równe „Mozartemu” lub „Beethovenverein”. W ich rzędzie stanie Chopineum jako ośrodek kultury kompozytora, który dla muzyki i kultury światowej ma nie mniejsze od tamtych zasługi. (ibis).



Hall w Pałacu Ostrogskich



Foto K. Barcz

Mieczysław Jastrun

Nowa wiosna

To rozkwitłe szaleństwo przyrody,
Ta wspaniała majowa choroba,
Ta fantazja ziemi, co ogrody
W raj zamienia, jak wam się podoba?

Ja z tej wiosny nowej wyniosłem
Nie zaćmione pamięcią olśnienie,
Chociaż za mną słońca dawnych wiosen,
A przede mną wieczorne cienie.

Tu na ławce, co się w gąszcz zapada,
Znow, jak dziecko pierwszy dzień w szkole,
Z niebem jak z elementarzem siadam
I nad alfabetem się mrozę...

O, dziś jeszcze nie douczony
Sledzę linię lotu owadów,
Kwiat oglądam z obojej strony
I podziwiam grację winogrodów.

Nocą ucę się od błyskawicy,
Gdy ciemności owija dziewięćkróć,
Aby kluczem na złotej pętlicy
Nieba czarne sklepienie odemknąć.

Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciółom
naszego pisma składamy serdeczne życzenia
milego wypoczynku i wesołych Świąt

Zespół Redakcji „Życia”

19 maja — 3 czerwca

Dni Oświaty
Książki i Prasy

W całym kraju rozpoczęły się przygotowania do obchodu „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, które w br. trwać będą od 19 maja do 3 czerwca włącznie.

Tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy” przebiegać będą pod hasłem wzmożonej propagandy książki popularno - naukowej, technicznej i rolniczej oraz upowszechnienia bogatej problematyki XX Zjazdu KPZR.

E. Pszczółkowski — przewodniczącym
Komitetu Bezpieczeństwa
A. Kuligowski — ministrem rolnictwa

Rada Państwa, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, postanowiła odwołać ze stanowiska Przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego obywatela Władysława Dworakowskiego, w związku z jego przejściem do pracy w Komitecie Centralnym PZPR, oraz powołać na to stanowisko obywatela Edmunda Pszczółkowskiego, przy równoczesnym odwołaniu go ze stanowiska ministra Rolnictwa.

Na stanowisko ministra Rolnictwa Rada Państwa, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, postanowiła powołać obywatela Antoniego Kuligowskiego, dotychczasowego podsekretarza stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Parlamentarzyści polscy
na sesję Rady
Unii Międzyparlamentarnej

30 marca w godzinach wieczornych wyjechali z Warszawy do Jugosławii: poseł A. Juszkiewicz — sekretarz Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej oraz członkowie Grupy pos. pos. K. Lubiński i A. Musiałowa. Są oni członkami delegacji polskiej na Sesję Rady Unii Międzyparlamentarnej, która odbędzie się w Dubrowniku w dniach 3 — 8 kwietnia.

Przewodniczącą delegacji polskiej na sesję Rady — zastępcą przewodniczącego Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej — poseł St. Żółkiewski udaje się do Jugosławii samolotem w dniu dzisiejszym.

Wizyta Mikojana
w Burmie

DELHI (PAP). 30 marca do Rangunu — stolicy Unii Burmańskiej — przybył z wizytą pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. I. Mikojan wraz z towarzyszącymi mu osobami.

Konferencja SED zakończyła obrady
Wnioski w sprawie rozszerzenia demokracji w NRD

BERLIN (PAP). 30 marca zakończyły się obrady III konferencji Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności SED.

Delegaci zaaprobowali w powyższej uchwale też zawarte w referacie O. Grotewohla. Następnie złożyli sprawozdania przedstawiciele komisji mandatowej oraz komisji, która na polecenie Konferencji opracowała wnioski w sprawie rozszerzenia demokracji w NRD. Oba sprawozdania zostały jednomyślnie zaaprobowane. Uchwalono również rezolucję w sprawie dalszej demokratyzacji życia w NRD oraz tekst depeszy do KC KPZR.

Rezolucja w sprawie kroków mających na celu szeroko demokratyzację życia w NRD składa się z trzech części: pierwsza część omawia sytuację polityczno - gospodarczą NRD od jej powstania do chwili obecnej, druga wskazuje na rolę i znaczenie władzy robotniczo - chłopskiej w NRD, część trzecia zawiera konkretne wnioski, których realizacja przyczyni się do dalszej demokratyzacji życia w NRD.

W rezolucji podkreślono, że jednym z naczelnych za-

W celu zapewnienia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa

Nowe propozycje ZSRR w sprawie rozbrojenia
przedstawione w Podkomisji ONZ

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Londynu: — Jak stwierdzają w londyńskich kołach dziennikarskich, na posiedzeniu Podkomisji Rozbrojeniu ONZ 27 marca przedstawiciel ZSRR A. A. Gromyko przedstawił Podkomisji nowe propozycje rządu radzieckiego w sprawie rozbrojenia.

Aby ruszyć zagadnienie rozbrojenia z martwego punktu i osiągnąć pozytywne wyniki, rząd radziecki przedstawił nowe propozycje, w których problem redukcji sił zbrojnych i zbrojeń zwykłego typu nie jest uzależniony od osiągnięcia porozumienia w sprawie zakazu broni atomowej. Nie oznacza to, że rząd radziecki uważa za niemożliwe osiągnięcie porozumienia w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej. Przeciwnie, zamierza on dołożyć wszelkich starań, aby już w najbliższej przyszłości ten mający niezmiennie doniosłe znaczenie dla zapewnienia powszechnego pokoju i bezpieczeństwa problem został pozytywnie rozwiązany.

Jak stwierdzają w kołach dziennikarskich, nowe propozycje radzieckie przewidują zawarcie porozumienia międzynarodowego w sprawie redukcji zbrojeń zwykłych i sił zbrojnych, co ułatwi osiągnięcie porozumienia w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej oraz wyeliminowanie tej broni ze zbrojeń państw. Rząd radziecki proponuje, aby podjęte odpowiednie kroki w zakresie ograniczenia i redukcji zbrojeń zwykłych i sił zbrojnych w latach 1956 — 1958.

Redukcja
sił zbrojnych i zbrojeń

Propozycje radzieckie przewidują, że w ciągu 3 pierwszych miesięcy od chwili wejścia w życie porozumienia, państwa nie będą zwiększały swych sił zbrojnych i zbrojeń zwykłych ponad poziom, który istniał 31 grudnia 1955 r., ani nie zwiększą wydatków na siły zbrojne i zbrojenia powyżej poziomu wydatków przeznaczonych na ten cel w ciągu roku, który upłynął 31 grudnia 1955 r.

Według wiadomości z tych samych źródeł, propozycje radzieckie przewidują, że po upływie wymienionego wyżej trzymiesięcznego okresu St. Zjednoczone, Zw. Radziecki i Chiny przystąpią do redukcji sił zbrojnych i doprowadzą je do poziomu 1—1,5 miliona żołnierzy, zaś W. Brytania i Francja — do 650 tys. żołnierzy. Odpowiednio do tego zmniejszone będą zbrojenia zwykłe, jak również wydatki państw na siły zbrojne i zbrojenia zwykłego typu.

Jeśli chodzi o rozmiar redukcji zbrojeń i sił zbrojnych innych państw, to będą one ustalone na ogólnostanowionej konferencji w sprawie powszechnego redukcji zbrojeń i

sił zbrojnych, przy czym poziom sił zbrojnych tych państw nie będzie przekraczał 150—200 tys. żołnierzy. Środki finansowe uzyskane dzięki tej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych będą — w myśl propozycji radzieckich — przeznaczane na podniesienie dobrobytu narodów wymienionych wyżej państw oraz na udzielenie pomocy krajom słabo rozwiniętym z punktu widzenia gospodarczego. W tym celu w ramach ONZ utworzony będzie specjalny fundusz.

Międzynarodowy
organ kontroli

Jak podkreślają w kołach dziennikarskich — propozycje radzieckie wymieniają prawa i kompetencje międzynarodowego organu kontroli, który będzie powołany do życia w celu sprawowania skutecznej kontroli nad przestrzeganiem przez państwa zobowiązań zawartych w dziedzinie redukcji zbrojeń zwykłych i sił zbrojnych. Organ ten będzie wyposażony w dostatecznie szerokie prawa i kompetencje.

Aby uniemożliwić niespodziewany atak jednego państwa na drugie, międzynarodowy organ kontroli zorganizuje na terytoriach wszystkich wchodzących w rachubę państw, na zasadzie wzajemności, posterunki kontrolne w wielkich portach, na autostradach i lotniskach.

Zgodnie z nowymi propozycjami radzieckimi, system obserwacji zastosowany będzie w odpowiedni i skuteczny sposób, za zgodą innych państw zainteresowanych, wobec sił zbrojnych, sprzętu i urządzeń, którymi dysponują państwa — sygnatariusze porozumienia poza swymi granicami.

Organ kontroli będzie stale rozporządzał we wszystkich krajach, które podpisały porozumienie, sztabem wyznaczonych na zasadzie międzynarodowych inspektorów, którzy w zakresie wykonywanych funkcji kontrolnych mieliby w każdej chwili swobodny dostęp do wszystkich kontrolowanych obiektów. Obiektami kontrolowanymi będą: jednostki kontrolne, magazyny broni i amunicji, bazy wojsk lądowych, marynarki wojennej i lotnictwa, zakłady produkujące broń i amunicję zwykłego typu.

Stwierdza się również, że propozycje radzieckie przewidują, iż w określonym stadium realizacji ogólnego programu rozbrojenia w warunkach po-

głębień zaufania między państwami, kraje zainteresowane rozpatrzą zagadnienie ewentualnego wykorzystania zdjęć lotniczych jako jednej z metod kontroli.

Propozycje ściśle określają również inne funkcje organu kontrolnego. Będzie on miał swobodny dostęp do materiałów dotyczących wydatków budżetowych poszczególnych państw na cele wojskowe, w tym również do wszelkich uchwał państwowych organów ustawodawczych i wykonawczych w tej dziedzinie. Organ kontroli utworzy swe oddziały w stolicach państw — sygnatariuszy porozumienia. Zadaniem tych oddziałów będzie utrzymywanie kontaktu z rządowymi organami państw, kierowanie pracą posterunków kontrolnych i inspektorów działających na terytorium danego państwa, jak również analiza informacji dostarczanych przez państwa.

Oficjalne dane
o siłach zbrojnych

Przewiduje się także, że międzynarodowy organ kontroli będzie kierować do Rady Bezpieczeństwa zalecenia dotyczące środków zapobiegania i udaremniania działalności tych, którzy naruszają porozumienie w sprawie redukcji zbrojeń zwykłych i sił zbrojnych. Państwa — sygnatariusze porozumienia przedstawiały międzynarodowemu organowi kontrolnemu, w miarę po utworzeniu tego organu, kompletne dane oficjalne o swych siłach zbrojnych, zbrojeniach zwykłych oraz wydatkach na cele wojskowe.

Zwraca się uwagę, że propozycje radzieckie, jako doniosły krok w kierunku rozwiązania problemu rozbrojenia, przewidują utworzenie w Europie strefy, w której zbrojenia będą ograniczone i będą podlegały inspekcji. Strefa obejmować będzie obszar obu części Niemiec, jak również sąsiadujących z nimi państw.

Odpowiednie państwa powinny ustalić w porozumieniu nieprzekraczalny poziom liczebności wojsk St. Zjednoczonych,

Zw. Radzieckiego, W. Brytanii i Francji, rozmieszczonych na terytorium innych państw w tej strefie. Poziom ten podlega rozpatrzeniu przez państwa zainteresowane. Porozumienie powinno przewidywać zakaz stacjonowania w tej strefie formacji wojskowych wyposażonych we wszelkiego rodzaju broń atomową lub wodorową. Aby zapewnić przestrzeganie zobowiązań w zakresie redukcji zbrojeń na obszarze tej strefy, zorganizowana będzie wspólna inspekcja sił zbrojnych i zbrojeń państw — sygnatariuszy porozumienia.

Dziennikarze podkreślają przy tym, iż rząd radziecki wyraża w swych propozycjach nadzieję, że przed osiągnięciem porozumienia w sprawie utworzenia takiej strefy, cztery mocarstwa, których wojska znajdują się na terytorium Niemiec, podejmą niezwłocznie odpowiednie kroki w celu zredukowania liczebności tych wojsk w rozmiarach określonych przez każde mocarstwo według własnego uznania.

Zaprzestanie doświadczeń
z bronią termojądrową

W kołach dziennikarskich wielkie znaczenie przywiązuje się do faktu, że propozycje radzieckie przewidują, iż odpowiedzialność państwa — niezależnie od osiągnięcia porozumienia w sprawie rozbrojenia — powinny przeprowadzić pewne częściowe posunięcia w tej dziedzinie, a mianowicie: zaprzestanie bezwzględnie doświadczeń z bronią termojądrową; użycie zasad, że wojska znajdujące się na terytorium Niemiec nie mogą w żadnym wypadku być wyposażone w broń atomową, przy czym odpowiednie kroki w tym celu będą podjęte w terminie trzymiesięcznym; zmniejszyć swe budżety wojskowe o 15 proc. w stosunku do budżetów z poprzedniego roku.

Jak podkreślają w kołach dziennikarskich, propozycje radzieckie zawierają zastrzeżenie, że kwestia zobowiązań Chińskiej Republiki Ludowej, wynikających z porozumienia w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń zwykłych, będzie rozpatrzona z udziałem przedstawicieli ChRL.

3 tys. km nowych dróg — modernizacja 6 tys. km nawierzchni

Rozwój budownictwa drogowego w 5-latce
Uchwały Prezydium Rządu

W okresie planu 5-letniego mamy wybudować ponad 3 tys. km nowych dróg. Poza tym nastąpi modernizacja nawierzchni 6 tys. km starych dróg. Wytyczne przewidują również, że w ostatnim roku planu 5-letniego zostanie całkowicie rozwiązana sprawa konserwacji nawierzchni wszystkich arterii komunikacyjnych.

Powzięte niedawno uchwały Prezydium Rządu dają w zasadzie materiałną podstawę do realizacji prac objętych planem 5-letnim.

Najgorsze drogi w Polsce posiadały dotychczas województwa: lubelskie, rzęsawskie, kieleckie i białostockie, przy czym w woj. lubelskim i białostockim sieć dróg była najgorsza. Województwa te otrzymają więc w planie 5-letnim najwięcej nowych dróg o nawierzchni twardej.

Np. na budownictwo drogowe w woj. lubelskim specjalna uchwała Prezydium Rządu przeznacza na okres 5 lat sumę przeszło 600 mln zł. W oparciu o ten fundusz do końca 1960 r. wybudowanych i przebudowanych tam zostanie około 340 km dróg tzw. państwowych i 430 km terenowych oraz szereg mostów. Budowane one będą głównie w rejonach Hrubieszowa, Włodawy i Wiskitki.

Aby zaktualizować gospodarkę rolną i umożliwić należytą eksploatację terenów leśnych woj. rzęsawskiego, inna uchwała Prezydium Rządu daje podstawę do wybudowania w okolicach leśnych i rolniczych tego województwa przeszło 170 km nowych dróg. Wybudowane tam również będą nowe mosty.

Następna uchwała Prezydium Rządu dotyczy rozbudowy istniejących i budowy nowych kamieniołomów.

Narady wojewódzkie aktywu partyjnego
omawiają problemy XX Zjazdu

W Poznaniu odbyła się wojewódzka narada aktywu partyjnego, poświęcona omówieniu problemów XX Zjazdu KPZR.

W obradach uczestniczył sekretarz KC PZPR — E. Gierlek, który zabrał głos w toku obrad. W dyskusji, którą zajął i sekretarz KW PZPR — L. Stasiak, wiele uwagi zwrócono na źródła i szkodliwe skutki kultu jednostki prowadzącego m. in. do niedoceniania roli mas i tłumienia ich inicjatywy.

W dyskusji wskazywano na konieczność pełnej jawności życia politycznego i kolegioidalności kierownictwa, omówiono niekiedy zagadnienia gospodarcze oraz perspektywy podnoszenia poziomu życia ludzi pracy, zwłaszcza najmniej zarabiających.

W Koszalinie na naradę przybył członek Biura Politycznego KC PZPR Z. Nowak.

Po referacie i sekretarza KW PZPR S. Wasilewskiego wywiązała się dyskusja, w której wiele miejsca zajęło zagadnienie kultu jednostki.

Na liczne pytania dyskutantów odpowiadał członek Biura Politycznego KC PZPR Z. Nowak.

30 marca w naradzie aktywu partyjnego w Zielonej Górze wziął udział członek KC PZPR E. Syz, który zabrał głos w dyskusji, zagajonej przez sekretarza KW PZPR F. Lorka.

Większość z dyskutantów poświęciła swe wystąpienia zagadnieniom szkodliwego wpływu kultu jednostki na pracę organizacji partyjnej woj. zielonogórskiego.

30 marca w Lublinie odbyła się wojewódzka narada aktywu partyjnego, poświęcona omówieniu problemów XX Zjazdu KPZR.

W naradzie, którą zajął sekretarz KW S. Bęberek wziął udział członek KC PZPR M. Oks.

Zabierając głos w dyskusji uczestnicy narady podkreślali m. in. potrzebę pogłębiania za-

sady kolegioidalnego kierownictwa, śmielszego sięgania do inicjatywy mas. W dyskusji zabrał również głos członek KC PZPR M. Oks.

Depesza KC PZPR
do Zjazdu KP Anglii

Do XXIV Zjazdu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

Londyn

Przedstawiciel PZPR delegowany na XXIV Zjazd Waszej Partii nie otrzymał angielskiej wizy wjazdowej, dlatego w drodze telegraficznej Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przesyła Waszemu Zjazdowi braterskie, serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad.

Walka Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii w obronie praw i interesów angielskiej klasy robotniczej i narodów kolonialnych o rozbrojenie i pokójową współpracę między narodami cieszy się sympatią mas pracujących naszego kraju.

Zyczymy Wam, drodzy Towarzysze, powodzenia w pracy nad umocnieniem Waszej Partii, w budowie jednolitej klasy robotniczej i wszystkich postępów sił Waszego kraju w imię zwycięstwa wielkiej sprawy — pokoju i socjalizmu.

Niech żyje międzynarodowa solidarność klasy robotniczej. Niech żyje przyjaźń i współpraca narodu brytyjskiego i polskiego.

Komitet Centralny PZPR

Kulminacyjna fala
minęła Warszawę

Przez Warszawę przeszła wieczorem 30 marca fala przyboru przy stanie ok. 2 m, a więc o półtora m poniżej stanu alarmowego. Na drewnianym moście w Wyszogrodzie czuwają saperzy.

40 tys. funtów
dla sprawcy sabotażu
na »Kashmir Princess«

LONDYN (PAP). Deputowany laburzystowski J. Baird oskarżył w Izbie Gmin Amerykanów, że »pośrednio wypłacił« agentów nacjonalistów chińskich w Hongkongu 40 tys. funtów za dokonanie sabotażu na samolocie »Air India«, który wioził delegatów chińskich na konferencję w Bandungu. J. Baird ma na myśli samolot »Kashmir Princess«, w którego katastrofie zginęło 15 osób, m. in. korespondent »Trybuny Ludu« J. Starrec.

Baird wyjaśnił, że »pieniądze te zostały bezpośrednio wypłacone przez rząd czangkajski, ale ponieważ otrzymuje on pomoc finansową i wojskową od Amerykanów i nie mógłby istnieć bez tej pomocy«, winna za katastrofę spada również na Amerykanów.

Ze sportu

TURNIEJ FIFA

30 marca odbyły się dalsze spotkania międzynarodowego turnieju piłkarskiego juniorów FIFA.

W grupie I Węgry zwyciężyły Anglię 4:0 (3:0), a NRF pokonała Bułgarię 1:0 (0:0).

W grupie II Francja wygrała z Belgią 3:2 (3:1), a Włochy pokonali Szwajcarię 3:0 — (2:0).

Dziś reprezentacja Polski spotka się z drużyną rumuńską.

Rada Powiernicza ONZ
zezwoili na próby z bronią atomową
na wyspach Marshalla

NEWY JORK (PAP). Rada Powiernicza ONZ omawiała 29 marca sprawę prób z bronią atomową, które USA mają przeprowadzić w kwietniu na wyspach Marshalla wchodzących w skład terytorium powierniczego administrowanego przez Stany Zjednoczone.

Delegat Indii Kriszna Menon zażądał odwołania wyznaczonych na kwiecień prób.

Delegat Burmy U Tan Hla oświadczył, że próby z bronią atomową należałyby odłożyć aż do chwili osiągnięcia porozumienia w sprawach związanych z rozbrojeniem. Stwierdził on przy tym, że próby te nie dają się pogodzić z porozumieniem w kwestiach powiernictwa.

Przedstawiciel ZSRR W. Grubickow podkreślił, że delegacja radziecka sprzeciwia się próbom z bronią atomową i termojądrową na wyspach Marshalla, ponieważ ludność tych wysp nie zgadza się na te próby. Zwrócił on uwagę na fakt, że — jak twierdzą niektórzy uczeni japońscy — radioaktywność wody morskiej wystąpiła w odległości 2 tys. km od miejscy wybuchu bomby.

Mimo wszystkich tych sprzeciwów Rada Powiernicza powzięła 9 głosami przeciwko 4 uchwałę zezwalającą St. Zjednoczonym na próby z bronią atomową i termojądrową na wyspach Marshalla. ZSRR, Indie, Burma i Syria głosowały przeciw tej uchwale.

Siedziba ŚFZZ
mieści się w Pradze

PRAGA (PAP). Obecna siedziba Światowej Federacji Związków Zawodowych mieści się w Pradze przy ul. Jankiej.

Sekretariat ŚFZZ prosi wszystkie organizacje związkowe wchodzące w jej skład oraz wszystkich korespondentów o kierowanie pism do Federacji pod wyżej wspomnianym adresem.

nieczna jedność działania organizacji klasy robotniczej w interesie utrzymania pokoju, walki o niezawisłość narodową i postęp społeczny w całych Niemczech.

Winna śmierci kilkorga dzieci
zwyrodniała pielęgniarzka z Łodzi
skazana na karę śmierci

Helena Brożyńska — zbrodnica pielęgniarzka zabiegowa dziecięcego szpitala klinicznego im. Korczaka w Łodzi, która nie wstrzymała chorem dzieciom zaborczych przez lekarzy antybiotyków spowodowała zgon kilkorga dzieci — została 30 marca wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m. Łodzi skazana na karę śmierci. Za udział w sprzedawaniu skradzionych leków skazane zostały z zawieszonym wyrokiem kary matka Brożyńskiej — Maria Wolniakowska na 2 lata więzienia, a siostra — Barbara Wolniakowska na 1 rok więzienia.

W toku kilkudniowego procesu ustalono, że pracując od stycznia 1950 r. do marca 1955 r. w szpitalu klinicznym im. dr Korczaka, a w międzyczasie i w szpitalu im. dr Biegańskiego, Brożyńska nie strzegła dzieciom, chorem na gruźlicę, zapalenie opon mózgowych, zapalenie płuc i inne ciężkie choroby, zaordynowanych zastrzyków streptomycyny, penicyliny i innych leków, kradła i następnie pokrotnie sprzedawała je cenę leki po cenach spekulacyjnych. Ażeby zachować pozory, zbrodnice pielęgniarzka zamiazała zaordynowanych zastrzyków antybiotyków, wstrzykiwała chorem dzieciom sól fizjologiczną.

W ten sposób praktyki Brożyńskiej, jak to udowodniono na rozprawie sądowej, stwarzały poważne niebezpieczeństwo, zagrożające życie chorych dzieci, powołały do życia jej bezpośredniej opiece.

Przesłuchani w toku rozprawy liczni świadkowie powołali spo-

ród lekarzy i pielęgniarzek, najbliższych współpracowników oskarżonej — zgodnie stwierdzali, przytaczając konkretne i oczywiste dowody, że istnieje związek przyczynowy między przestępstwami Brożyńskiej a śmiercią dzieci, które powierzone jej opiece.

Przed Sądem składali również zeznania biegli — wybitni lekarze — specjaliści. Np. prof. dr Andrzej Margolis, specjalista chorób dziecięcych płucnych stwierdził, że niepodawanie leków przez Brożyńską mogło spowodować śmierć niejednego dziecka. Również biegły prof. dr B. Puchowski, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Łodzi, stwierdził, że gdyby wszystkie chore dzieci otrzymały od Brożyńskiej przepisane im ilość leków, to liczba zgonów musiałaby być oczywiście mniejsza. Tego stwierdzenia nie może zachwiać okoliczność, że trudno wymienić nazwiska tych dzieci, które zmarły właśnie na skutek zbrodnicego postępowania Brożyńskiej.

Winę oskarżonej potwierdził także fakt, że w szpitalu im. dr Korczaka i im. dr Biegańskiego w okresie pracy Brożyńskiej śmiertelność wśród dzieci, cierpiących na choroby zakaźne wynosiła 33,3 proc. Natomiast w czasie nieobecności Brożyńskiej śmiertelność na terenie tych placówek, przy analogicznych metodach leczenia i podobnych przypadkach chorobowych spadła o połowę.

W toku procesu ponad wszelką wątpliwość udowodniono, że Brożyńska winna jest śmierci kilkorga dzieci.

Po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł 30 marca w Gdańsku

KRZYSIO SKOTNICKI

lat 12, syn Ireny i Aleksandra
o czym zawiadamiają zrozpaczeni rodzice i rodzeństwo.
Wyprowadzenie zwłok nastąpi 3 kwietnia (wtorek) na Cmentarz Centralny w Gdańsku.

Dnia 29 marca 1956 roku zmarł w Warszawie w 65 roku życia

MICHAŁ MELINA

wybitny aktor i reżyser, dyrektor teatru Polskiego Radia. Laureat Państwowej Nagrody Artystycznej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia. W Związku z tymże artystą współpracował aktor i wybitny twórca

MINISTER KULTURY I SZTUKI

Dnia 29 marca 1956 r. zmarł w Warszawie

MICHAŁ MELINA

zastępca aktora, reżyser, dyrektor teatrów.
Pogrzeb odbędzie się w sobotę 31 marca o godz. 13 na cmentarzu powązkowskim.

Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu

Józef K. Śliwowski

»Świetnością Waszej sztuki świetna«

PRZED PARU DNIAМИ odbyła się ogólnopolska narada architektów. Jej wartość można by ustalać dwoma miarami. Pierwsza z nich to drobnośkalowa „całkowita” osobistych animozji i obrachunków. Stosowanie tej miary przy takich okazjach to ludzkie zjawisko. Być może nie należy mu się dziwić — natomiast na pewno nie warto zajmować się wynikami narady, mierzonymi przy pomocy tego instrumentu.

1000-letni cis uratowany przez naukowców

Blisko 1000-letni cis, rosnący pod wsią Dzierżkowice w pow. Wieluń, poddany został ostatnio poważnej „operacji”. Drzewo to, którego obwód wynosi 2,20 m zaczęło próchnieć na skutek rozkładu tkanki drzewnej.

Patriarsze lasu pospieszono z pomocą. Zastosowano szereg zabiegów leczniczych — konserwacyjnych. Jak twierdzą naukowcy, „zoperowany” cis żyć będzie jeszcze do 2 — 3 tys. lat.

Balon „na uwięzi”

Taka to i meteorologia



Kto robił „perskie oko”, czytając doniesienia o amerykańskich balonach propagandowych i szpiegowskich — niech obejrzy sobie wystawę tych balonów, czynną w Klubie Oficerskim Domu Wojska Polskiego w Warszawie, Al. 1 Armii WP 29 — codziennie w godz. 15 — 20, niedzielę — w godz. 13 — 20.

Niedawno czytaliśmy, że jeden z pilotów samolotu odrzutowego zestrzelił taki balon pod Kutnem. Dzięki spadochronom, które rozwijają się automatycznie w razie uszkodzenia powłoki, ładunek balonu wyładował prawie nieuszkodzony.

Otóż i oglądamy go na wystawie. Na pozłomiej belce stalowej, która systemem liniek łączy się z balonem, wiszą cztery skrzynie: dwie z balastem, jedna z aparaturą sterującą, jedna z aparatem fotograficznym. Cały ładunek waży 650 kg. Średnica balonu ok. 15 metrów. Trzy skrzynie — z balastem i aparaturą sterującą — zrobione z grubej tektury, wyraźnie przeznaczone są na zniszczenie. Skrzynia z aparatem fotograficznym wykonana jest starannie: z masy plastycznej, wyłożona gąbką pianową dla izolacji od zimna i wstrząsów, z hermetycznymi okienkami, przez które wyglądają dwa obiektywy. Dwa bębny z 218 m czułej taśmy filmowej dają zdjęcia formatu około 240 x 240 mm w skali 1:200 tysięcy — a więc w wymiarach zupełnie dokładnej mapy — można je ponadto wielokrotnie powiększyć.

„Nasz” balon, który można sobie obejrzać i ustalić jego pochodzenie (Mallory, Made in USA, Hammarlund, Made in USA itd.) wysłany został z Niemiec Zachodnich ok. godz. 22.30. Następnego dnia rano był już nad Polską. Kierunek jego lotu wykreśla linia prosta: Praga — Białystok. Po drodze zaliczył o kilka tygodniów miast, m. in. Wrocław, w którym trochę się omylił, zdjął bowiem przedmieście, oraz Łódź, gdzie sobie pofolgował, bo obfotografował ją na wszystkie strony. Po drodze robił zdjęcia w pasie ok. 150 km. szerokości i 2000 km. długości. Są na nich drogi, linie kolejowe, widać nawet jadące pociągi.

Zeby było pokręciło jego nominalnego przeznaczenia, na niektórych zdjęciach są chmury. W tej dziedzinie więcej nie zdziałać nie mógł, bo aparat fotograficzny był jego jedynym wyposażeniem zapisowym.

Na czym polega niebezpieczeństwo balonu dla ludności? Po pierwsze — ciężar spadającego ładunku. Po drugie — niebezpieczeństwo wybuchu. Siła wybuchowa wielkich ilości wodoru równa jest sile bomby, wypełnionej trotylem. O wybuch bardzo łatwo, bo urządzenie zapalnicze jest w naboju, których detonacja zwalnia ładunek. Mechanizm jest tylko mechaniczny, choć precyzyjny — czujnik zawodzi — „Nasz” balon miał

wać się wynikami narady, mierzonymi przy pomocy tego instrumentu. Na szczęście mówiono na naradzie nie tylko o „tepocie” jednego lub o „gałganstwach” popełnianych przez innych. Mówiono również i przede wszystkim o zjawiskach kształtujących architekturę minionego jedenastolecia. Napawa otuchą fakt, że wystarczająco wielu mówców znalazło dla tych zjawisk właściwą miarę, a cieszy okoliczność, że ich wystąpienia spotykały się z gorącym aplauzem czterystu architektów, reprezentujących wszystkie zakątki naszego kraju.

KLIMAT JAKI TOWARZYSZYŁ pracy architektów w ubiegłym okresie stanowił główny temat większości wypowiedzi. Mówiono o nim z pasją; atakowano z różną skalą agresywności tych, których środowisko architektów uważa za głównych winowajców grzechu „komenderowania architekturą”; to właśnie komenderowanie, apodyktyczność z jaką fe-

rowano dotąd wiążące wyroki na kolejne projekty przedkładać do akceptacji, dogmatyczne uznawanie neoklasycyzmu za jedyną formę architektury godną miana realizmu socjalistycznego — to wszystko uznano na zakończonym sejmie architektonicznym za podstawową przyczynę depresji, w jakiej znalazła się nasza architektura.

Nie należy dziwić się zapamiętaniu z jakim i młodzie i starzy trawili dotychczasowe biurokratyczne autorytety — zapamiętanie to wywołano zostało przez wiele osobistych krzywd, towarzyszących nieuchronnie każdemu przysmusowemu fizycznemu czy moralnemu.

Jeśli jednak w relacji z tej narady ma się znaleźć coś więcej niż reporterskie wyliczenie liczby mówców, komisji roboczych i zgłoszonych wniosków, spróbujmy wyłowić z niej to przede wszystkim, co nosiło piętno rozważań — wydaje mi się ona bowiem trwałym wkładem w nowe fundamenty naszej architektury, od pospiesznego i sumarycznego „wywożenia na zwałkę” wszystkiego co zbudowano przez kilka lat ubiegłych.

Ten właśnie ton rozważań zainicjował premier J. Cyrankiewicz otwierając dyskusję. Smiałe podjęcie współodpowiedzialności za okres miniony, postulat swobody dla twórczości architektonicznej, wreszcie rzeczowy optymizm w odniesieniu do przyszłości wniosły na salę obrad ton poważnych sporów o wielkie sprawy, a nie ton pogoni za łatwym efektem krasomówczym. Znaczną większość delegatów nie zgubiła tego tonu do końca obrad.

NARADA ZBURZYŁA klimat — to chyba nie ulega wątpliwości. Zaatakowano go ze wszystkich stron, a nikt go nie bronił. Czy jednak na jego miejsce powstał na naradzie klimat nowy? Czy w sposób dość jasny zarysowała się nowa sytuacja, w której ubyło wprawdzie „komendantów”, „lamiących indywidualność”, „komendantów”, którym przekazywano dziś skwapliwie do uregulowania wszystkie pretensje społeczeństwa, ale na których miejsce wchodzi obecnie realna odpowiedzialność każdego architekta?

„Słuchając znakomitego przemówienia inż. Leykama i uczestnicząc w gorących okłaskach jakimi je nagrodzono, byłem pewien, że taki klimat powstaje — doraznie, na chwilę oczach.

Mówił on niewiele o błędach samej architektury, wynikłych z niewczesnej komendy — i myślę, że słusznie. Mówił natomiast z rzetelną powagą i troską o spustoszeniach jakie ta komenda wyrządziła w moralności zawodowej architektów; mówił, że najpilniejszym zadaniem architektonicznym środowiska twórczego — jest odbudowanie tej właśnie uczciwości zawodowej. I myślę, że mówił słusznie.

Jak bardzo miał rację, dowodzi uwaga wypowiedziana do kolegi na dziesięć minut przed zakończeniem ostatniego dnia obrad przez siedzącego za moimi plecami, dwudziestopięcioletniego delegata. Brzmiała ona: „Słuchaj, przecież to już koniec, a do tej pory nie mówi się o

sprawie najważniejszej: o normach”.

Przyznaje, że zrobiło mi się przykro. Było coś krępującego w trydnych naradach architektów. Efektownie lub nieudolnie, ale jakoś szczerze upominano się w kilkudziesięciu kolejnych przemówieniach o prawo swobody twórczej, o biu-rach projektowych mówiono we właściwej proporcji i to o tym, że przeszkadzają pracować, a nie, że za mało się w nich zarabia; krytykowano przydzielone nagród państwowych rzeczywiście bez państwa personalnych, a kwestionując kierunki architektury, które nagradzano, nagradzając osoby.

Każde więc głęboko muszą sięgać spustoszenia wywołane skłóceniem ubiegłego okresu, skoro właśnie najmłodsi delegaci na naradę zachowali przez trzy dni burzliwych obrad nie naruszoną jedną tylko troskę: normy. Nie chcą ani dramatyzować, ani uogólniać tego wydarzenia. Cytuję je na poparcie jednego z wniosków końcowych narady: mówi on o konieczności przywrócenia wiary w rzetelność, fachowość i dobrą wolę architektów. Jest ona nieodzownie potrzebna nie tylko samym architektom — nie może się bez niej obejść przede wszystkim społeczeństwo.

Narada wstrząsnęła gruntownie samowładnymi autorytetami, oficjalną interpretacją piękna i użyteczności, otworzyła szeroko drzwi dla własnych, rzetelnych poglądów i twórców i odbiorców. Tym ostatnim konieczna jest jednak świadomość, że to co mają uczciwie ocenić jest im uczciwie podane.

CZY narada podjęła próbę ustalenia co to będzie, tzn. jakie powinny być kierunki nowej architektury? Nie, tego nie zrobiono. I chyba słusznie.

Ustalono natomiast dwa podstawowe kryteria składające się na metodę jej tworzenia. Przyjęto, że ma być humanistyczna, tzn. najpełniej zaspokajająca potrzeby i estetyczne potrzeby społeczeństwa oraz racjonalna, tzn. najlepiej wykorzystująca obecne i przyszłe możliwości gospodarcze i techniczne, powstające zarówno w naszym kraju jak i za granicą.

Nie wątpię, że aplauzowi z jakim wytyczne te przyjęła narada architektów towarzyszyć będzie aplauz całego społeczeństwa.

Był czas i to niedawny, kiedy pracy architektów, urbanistów, wykonawstw budowlanemu, słowem całemu naszemu budownictwu towarzyszył klimat ciepłej życzliwości, rozwijający się nieraz do temperatury szczerzego entuzjazmu. Wiemy, że okres ten minął. Generalną aprobatę zaczęły zastępować wątpliwości, peany ustąpiły miejsca sarkazmowi, wyrozumiałość — zniecierpliwieniu. Rzeczowe i nierzeczowe pochwały wyparła drwina: przywatna — w sklepach, tramwajach i mieszkaniach; publiczna — na łamach prasy.

Można zadać pytanie dlaczego tak się stało? Czy dlatego, że drwina jest znacznie efektywniejszym narzędziem publicystyki od aprobaty? Nie sądzę.

Cóż więc się stało?

Odpowiedź na to pytanie dała właśnie miniona narada, sam architekt, z brutalną czasem szczerością, przez bite trzy dni mówili o własnych błędach. Właśnie o błędach, a nie o osiągnięciach.

To prawidłowy podział ról. Jak długo architektki występowały jako klan nieomylnych interpretatorów sztuki architektonicznej, jak długo głosili, że to co powstaje jest doskonałe, jak długo nie mieli wątpliwości, tak długo społeczeństwo musiało się bronić drwiną.

Wygląda na to, że przestanie ona być potrzebna. To pociesza, że fakt, to chyba nawet fakt radosny. Radosny dlatego, że nieporównanie potrzebniejsza jest społeczeństwu buma i dorodna architektura, od najzjadliwszej publicystyki na jej temat. W niniejszym artykule zawinie ktoś jutro śledzić — stąd dziesięć lat. MDM, Muranów, Mirows, Sיעle, Nowa Huta. Nowe Tychy stać będą długie lata drażniąc nas, albo radując.

CZEGOŻ MOŻNA życzyć architektom po ich naradzie? Odpowiedzieli na to sami w końcowych wnioskach: wyposażeni w rzetelną fachowość, rosnące doświadczenie, w szczerzy zapał twórczy, wolni od przymusu i cynizmu niech tworzą nam nową polską architekturę. Niech pracując ze świadomością, że społeczeństwo otwiera im na nowo kredyt zaufania. Niech wiedzą, że pracy ich towarzyszy serdeczne życzenie, by architektura polska stała się „świetnością ich talentów świetna”.

Eksport polskiej myśli technicznej

„Polscy architekci opracowują projekty nowych osiedli na Korei...”

„18 wielkich zbiorników na ropę wyprodukują nasze huty dla rafinerii nafty w Egipcie...”

„Stajemy do przetargu na budowę 2 wielkich linii wodociągowej w Indiach...”

„Z nowej Huty wyruszą pierwsza partia (razem 200) silosów na ryż zamówionych przez Burmę...”

„Polskie ekipy techniczne opracowują dokumentację budowy kolei łączącej Damaszek z Medyną...”

Prawda, że przypomina to tytuły sensacyjnych wiadomości prasowych? A są to tylko wyjątki z tzw. kalendarza prac bieżących CEKOP-u — prac podejmowanych w ostatnich tylko miesiącach, niemal w ostatnich dniach. CEKOP — Centrala Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych — dostarcza je, jak widać, szeroko w świat.

Już w ubiegłym roku ruszyły dwa wielkie kombinaty cukrownicze wybudowane przez nas w Chinach. O rozmiarze tej budowy świadczyć może m. in. to, że brało w niej udział ponad 160 zakładów w kraju, a kilkudziesięciu specjalistów polskich stale lub dorywczo nadzorowało montowanie urządzeń na miejscu, w Chinach.

Nie ograniczyliśmy się tu zresztą do dostarczenia i zmontowania urządzeń, jak nakazywała umowa. Skoro okazało się, że teren pod budowę kombinatu wybrany był niewłaściwie, że słabe grunty nie utrzymają wielkich budowli — ruszyła z pomocą polska nauka. Profesor Cebertowicz na chińskiej ziemi uczył chińskich inżynierów i techników polskiej metody wzmacniania gruntów pod wielkimi budowlami.

Zatrzymaliśmy się dłużej przy tych 2 cukrowniach wybudowanych w Chinach — może dlatego, że zapoczątkowały one wielki eksport polskiej myśli technicznej, że w tej dziedzinie były naszym skarbem na światowy rynek.

Dziś już w tychże Chinach prowadzimy budowę innych obiektów — m. in. kombinatu dla przetworu trzawy cukrowej, całkowicie zmechanizowanego i automatyzowanego. Według oceny francuskiej i holenderskiej specjalistów będzie to najnowocześniejszy tego typu zakład na świecie. Przy kombinacie powstanie destylarnia spirytusu, fabryka drożdży, wytwórnia suchego lodu itd. O znaczeniu tych budowli dla Chin świadczyć chociażby to, że ten olbrzymi kraj miał dotychczas zaledwie 7 cukrowni. Oczywiście stwarzało to korzystne warunki dla zagranicznych importów cukru.

Poszukajmy teraz odpowiedzi na pytanie: dlaczego stajemy do tak wielu przetargów, jakie znaczenie ekonomiczne posiada dla naszej gospodarki eksport kompletnych obiektów przemysłowych? Otóż poza normalną handlową odpłatnością umowną, postępujemy tu jak każdy dobry gospodarz, planując na dalszą przyszłość. Dostawa kompletnych obiektów przemysłowych pociąga za sobą z reguły cały łańcuch dalszych transakcji handlowych. Te nowe obiekty rozpoczynają pracę, potrzebne im będą dalsze dostawy urządzeń i części zamiennych — mamy więc zapewnić im zbyt. Można od razu zastanowić się nad tym, czy jesteśmy zainteresowani w dostawie surowca dla nowych zakładów — oczywiście i w tym wypadku nasze oferty będą miały pierwszeństwo. Rozbudowując się gospodarczo, kraje zaoferowane stają się dla nas wartościowym partnerem handlowym. Możemy im pomóc w rozbudowie. Mamy w kraju biura projektowe, mamy zdobyte doświadczenia w licznych gależkach przemysłu. Powstają więc realne możliwości eksportu kompletnych obiektów przemysłowych i urządzeń — nasz handel zagraniczny stara się więc te możliwości wykorzystywać.

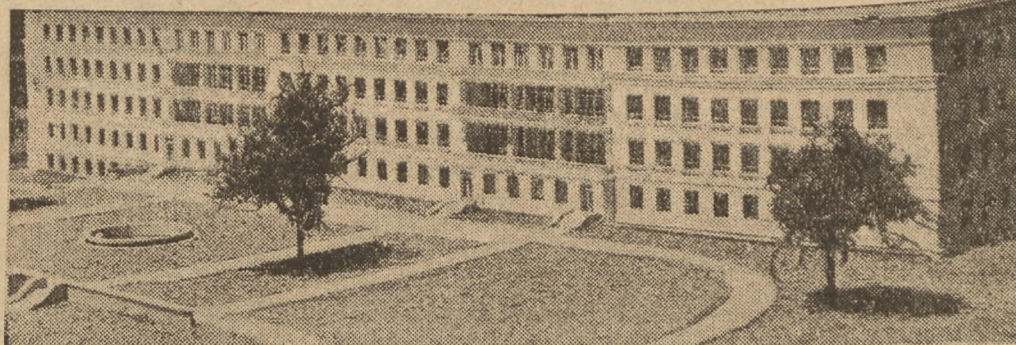
Nasz kraj ma zresztą stare dobre tradycje w tym zakresie. Już w ubiegłym wieku polskie obrabarki, kotły, maszyny cukrownicze znane były w fabrykach Bliżniego Wschodu. Przy budowie kolei żelaznych również możemy sięgnąć do tradycji. Jeszcze przed I wojną światową i w okresie międzywojennym właśnie naszym inżynierom chętnie powierzano budowę kolei w trudnych warunkach terenowych. Polscy inżynierowie budowali wówczas linie kolejowe w Andach, na Dalekim Wschodzie itd. Obecnie na budowę ponad 800-kilometrowego odcinka kolei w Arabii ogłoszono przetarg, do którego stanęło wiele firm zachodnich. Oferta polska była widocznie najkorzystniejsza — skoro rząd Arabii ją właśnie wybrał, a król podpisał umowę, na mocy której nasi specjaliści rozpoczęli badania terenu budowy, przed opracowaniem projektów trudnej trasy, wiedzącej przez pustynie, którą dotychczas przebiegały linie z grzbietów wielbłądów. W ekipie inżynierów, którzy udali się do Hadżasy, znalazł się m. in. tacy, którzy już niedługo pracowali w podobnych warunkach przy budowie kolei w Afganistanie. Ponieważ komunikacja jest tam utrudniona — dla jedynym istniejącym odcinkiem kolei między Arazem a Mianem pociąg kursował raz w tygodniu, a wiel błądy — wiadomo. Razem z polskimi specjalistami wyruszyli na syryjską pustynię polskie ciężarówki „STAR” które jak się okazało, doskonale znoszą pustyńskie warunki.

A więc od dalekich Chin do syryjskich piaszków; od egipskich rafinerii do argentyńskich fabryk... Daleko sięga polska myśl techniczna, daleko wędrują dzieła polskich robotników, inżynierów i techników.

Obecnie CEKOP prowadzi rozległe rozpoznawanie planów poszczególnych klientów, którzy zwrócili się z zapytaniami w sprawie dalszych zamówień. Takie zapytania nadeszły spośród 30 krajów... Targi Poznańskie na pewno staną się terenem interesujących rozmów i sfinalizowania szeregu nowych umów.

WALERIA KORYCKA

Nowe projekty architektów



W dniu 29.III.1956 r. otwarto w Warszawie w salach Pałacu Kultury i Nauki Wystawę Architektury zorganizowaną przez Zarząd Główny SARP. Na zdjęciu: makieta szpitala dziecięcego w Łodzi. Projekt architektów Janusza Juraszńskiego i Barbary Zelańskiej.

Fot. CAF.

Władysław Kopaliński

Nad księgą rozchodów

Kiedy się rozmawia o sprawach XX Zjazdu — a rozmawia się o nich przecież nieustannie — coraz częściej słyszy się niecierpliwie głosy: zwróćmy się wreszcie ku naszym konkretnym sprawom, poszukajmy odpowiedzi na pytania, jakie stawia nam bezpośrednia, najbliższa przyszłość. Ludzie chcieliby użyć doświadczeń XX Zjazdu w działaniu; uważa ich koncentrację na zagadnieniu podwyższenia stopy życiowej; oczekują inicjatyw, w której mogliby twórczo współdziałać. Nie myślą teraz o efektywności „posunięciach” gospodarczych, szukają lepszych, wyższych form organizacji, które by pozwoliły wszystkim, od góry do dołu, wziąć czynny udział w walce z najżywiej odczuwaną plagą naszego życia — z marnotrawstwem.

Nie wiem jaki procent dochodu narodowego pochłania marnotrawstwo. I nie wiem, czy ktoś to zdoła obliczyć. Każdy jednak na swoim terenie czuje, jak bardzo pożyteczny jest nasz byt, gdybyśmy umieli dać marnotrawstwu radę. Warunkiem jest jednak rozstrzygnięcie się z mitem o „uniwersalnych geniuszach”, decydujących bezbłędnie o wszystkim z racji zajmowanego stanowiska; wiara w pożytek kon-

trolu społecznej; zrozumienie konieczności jak najszerszego ujawniania pozycji rozdziału dochodu społecznego. Jakż mógł być udział społeczeństwa w zwalczaniu marnotrawstwa, jeżeli do niedawna jeszcze jedynym dostępnym liczbą były to numery domów, tramwajów i autobusów? A wskazuje się wśród nas tysiące ludzi zdolnych, utalentowanych, wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach, którzy umieliby dostrzec więcej, niż to, co dzieje się w bezpośrednim sąsiedztwie ich miejsca pracy.

Istnieją proste formy marnotrawstwa, łatwe do zdemaskowania, ale bywają i zawiłe, a tak opancerzone przez rutynę, że zdawałoby się, niesposób ich ugryźć. W takich wypadkach publiczna dyskusja na pewno wychodzi na zdrowie.

Nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości, że część naszego programu radiowego powinna być kierowana na zagranicę, że w pewnej rozsądnej proporcji do programu krajowego, do siły nadajników, do możliwości finansowych — powinniśmy nadawać również programy w obcych językach do krajów, gdzie audycje te są słyszalne i słuchane. Zaniedbanie tego byłoby błędem. W tym tylko sek-

aby oznaczyć właściwe granice tego działania.

Nie wiem, czy moja ocena jest słuszna: mogę co najwyżej podzielić się swoimi wrażeniami. Wydaje mi się jednak niepokojące, że w czasie, gdy krajowy program Polskiego Radia dusi się z braku funduszy, studiów, przestrzeni do pracy, w audycjach zagranicznych odbywa się nieustanna ekspansja programu i inwestycji. Zaczęliśmy w tej dziedzinie grać rolę wielkiego mocarstwa: nadajemy przez całą dobę dwadzieścia programów w piętnastu językach, zatrudniamy przeszło pięćset osób na etatach i wykańczamy już gmach nowej rozgłośni! Granice tego impetum rozszerzają się z każdym rokiem na nowe obszary. Miliony słów angielskich, francuskich, niemieckich, hiszpańskich, żydowskich, skandynawskich, serbo — kroackich, ba, nawet macedońskich, greckich i tureckich wybiegają nieustannie z ust pracowitych spikerów, a wraz ze słowami wylatuje też żłotówek w zimne przestworza eteru. Nawet do Poloniec i Poludniowej Ameryki płyną audycje na falach krótkich, mimo że aparaty amerykańskie zwykle nie posiadają tego zakresu fal. Czy nie za dużo tego dobrego?

Odbieram czasem te audycje na dostępnych mi falach, w zrozumiałych dla mnie językach. Można by zapytać kto, będąc przy zdrowych zmysłach, będzie wśród nieprawdopodobnego natłoku fal europejskich radiostacji, wytyczał słuch i koncentrował uwagę, aby poić się tym typowym buletynem, spójnionymi wiadomościami, reporterką i muzyką, mając do wyboru takie mnóstwo żywych programów?

Odpowiedzi na to udziela przegląd listów, otrzymanych przez Program dla Zagranicy w ubiegłym roku. Przez cały rok nadeszło ich tyle, ile do Programu Krajowego nadchodzi w ciągu kilku dni! A przy tym 77 procent listów nadeszło ze Szwecji i z Niemiec. Te fakty świadczą jasno o zasięgu i recepty tych programów.

Kto pisze? Oczywiście przede wszystkim filatelistów, krótkofalarzy, kolekcjonerzy pocztówek, uczniowie — radioamatorów oraz szperacze radiowi, których nikt nie ma prawa bronić. Czego chcą? Rzecz prosta — prezentów. Albowiem korespondencja ta jest ustawicznie podniecana szczerą wysilką gustownych upominków, kart, albumów, ilustracji i reprodukcji... Czy jednak te znaczne rezultaty osiągać trzeba aż tak olbrzymim kosztem? Przecież do pożytecznej wymiany na równych prawach pocztówek, znaczków, odznak, listów, upominków — z uczniami, szkołami, klubami sportowymi innych krajów — doprowadzić można łatwo drogą zwykłej korespondencji.

Prawda, że wśród nich jeszcze listy stęsknionych za krajem Polaków na obczyźnie, dla których pracując potrzebny aparat audycji „Dla Polaków Za Granicą”. Czegoż chcą oni? Domagają się gazet, czasopism, map,

książek, wydawnictw naukowych. Jakże słusznie jeden z nich pisze: „Lepszy jeden dowód, niż tysiąc słów!” O to właśnie chodzi! Zorganizujmy wreszcie tę prawdziwą propagandę, której z utęsknieniem oczekują Polacy na całym świecie: sprzedaż, normalną sprzedaż produktów twórczej myśli polskiego pisarza, artysty, uczonoego. Wtedy audycje dla Polaków za granicą nabiorą właściwego sensu.

Co się zaś tyczy owej wieloletniej wszelką miarę wysołojecznej Wieży Babel, to, jak sądzę, należałoby ustanowić bezstronną komisję, która by stwierdziła skuteczność i słyszalność audycji w językach obcych; zbadała ich poziom, ich przydatność w każdym poszczególnym wypadku. Na audycje, które te kontrole przejdą zwycięsko, można dopiero, z czystym sumieniem, łożyć fundusze publiczne.

Innego rodzaju refleksje budzą natomiast notatki, jakie ukazywały się ostatnio w prasie w sprawie telewizji. Nie wydaje mi się, abyśmy w sposób dostateczny oceniali wartość tego wynalazku. Znaczenie jej, jako środka masowego oddziaływania, jest większe, niż gazet, radia i kina wziętych razem. Dopiero w naszym ustroju ukazać się może w całej rozciągłości jej potęga. Telewizja, wykorzystywana w krajach kapitalistycznych dla różnych, sprzecznych z sobą interesów, dopiero tu nas nabiera właściwego sensu. Zrozumienie o dobrze w-

Związków Radzieckim. Działając z magniczną siłą na wyobraźnię, potrafi ona budzić w masowym odbiorcy żywe poczucie współudziału w dziełach rewolucji, wprowadzić socjalizm do każdego domu.

Tymczasem, mimo zapadłej uchwały, telewizja zatrzymała się u nas w jakimś tajemniczym stadium „eksperymentalnym”, utkwiła w punkcie, kiedy już dużo kosztuje, a jeszcze żadnych korzyści nie przynosi. O ile instalacji technicznych, choć powoli, przybywa, o tyle inwestycje programowe są coraz gorzej przedstawia się rozporządzenie, którego masowość jest przecież jedyną racją bytu telewizji. Aparaty oferowane są publiczności po cenie prohibicyjnej, kalkulowane jak fryzurski luksus, jak holenderski koniak jacejczy. Opublikowane dane o rozpoczynającej się produkcji telewizorów budzą poważne obawy, że oprze się na przestarzałych już prototypach! Nie chce się wierzyć, że mogłoby to odpowiadać prawdzie.

Miejmy nadzieję, że nastąpią tu szybkie decyzje. Wydaje się, że pilnym zadaniem jest import i sprzedaż po przystępnej cenie nowoczesnych telewizorów, odpowiedniej inwestycji programowej i założenie podwalin własnego przemysłu telewizyjnego, nie wiozącego się w tyle za osiągnięciami Wschodu i Zachodu.

Fundusze, które tu zainwestujemy, wrócą się stokrotnie!

Nowy etap w rozwoju współpracy gospodarczej między państwami socjalistycznymi

Dziennik „Prawda” w numerze z 30 marca zamieścił artykuł wstępujący pt. „Nowy etap w rozwoju współpracy gospodarczej między państwami socjalistycznymi”. Podajemy tekst tego artykułu z małymi skrótami.

XX Zjazd KPZR zapoczątkował nowy etap w rozwoju współpracy gospodarczej naszego kraju z państwami demokracji ludowej. Zjazd nakreślił drogę dalszego rozwoju stosunków gospodarczych, dzięki czemu współpraca ekonomiczna między Zw. Radzieckim a krajami demokracji ludowej będzie jeszcze bardziej ścisła i owocna.

Współpraca gospodarcza państw socjalistycznych jest nowym zjawiskiem w historii świata. Powstała ona w okresie, gdy od kapitalizmu odpadło szereg krajów w Europie i Azji, w okresie, gdy socjalizm stał się systemem światowym. W chwili obecnej kraje obozu socjalizmu zajmują ponad 25 proc. terytorium kuli ziemskiej, liczą ponad 35 proc. ogółu ludności, ich udział w światowej produkcji artykułów przemysłowych wynosi około 30 proc.

Pogoda i wojsko ujarzmiły powódź

Nikt z nas tutaj, w Głównym Komitecie Przeciwpowodziowym i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie spodziewał się, że podczas wiosennego ruszania lodów będziemy właściwie „bezrobotni”. Zapowiadało się, że w tym roku powódź będzie miała poważne rozmiary — pokrywa lodowa na głównych rzekach miejscami przekraczała 60 centymetrów grubości, na polach zasypanie sięgały 6 metrów. Tymczasem — pogoda: przymroki i powolny wzrost temperatury pomogły nam w akcji przeciwpowodziowej. Olbrzymia zastęga ma również wojsko, które zlikwidowało wszystkie zatory i w zasadzie nie dopuściło do poważniejszych wylewów.

Tyle dowiedzieliśmy się z płatek od dyr. Chylińskiego — z Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego.

Większość lodów na wszystkich rzekach już spłynęła — pozostałe nigdzie nie powinny wywołać większych zatorów. Odra otworzyła już dwa żeglugi, a na Wiśle statki będą mogły zapewne wyruszyć za 10 — 12 dni.

W płatek fala kulminacyjna — jeśli w ogóle przy tak minimalnym poziomie można mówić o kulminacji — przeszła przez Warszawę przy stanie poniżej 200 cm. Nawet mowy nie było o alarmie...

Alarm powodziowy ogłoszono natomiast „na wszelki wypadek” w powiatach Krasicki, Puławski i Opole nad Wisłą, gdzie lokalne, krótkotrwałe zatory mogły spowodować wylewy. Wojskowe jednostki inżynierskie bez większego wysiłku zagnęły niebezpieczeństwo.

Topniejący śnieg na polach i łąkach ruszając na Wępień i Bystrycę w woj. lubelskim spowodowały w płatek lokalne wylewy w Lublinie, Krasnymstawie i kilku mniejszych miejscowościach. Po kilku godzinach — woda opadła, żadnych strat nie było.

Taki sam chwilowy wylew zaobserwowano w płatek na Brdzie w okolicach Cichodlinka oraz w płatek innych miejscowościach w woj. bydgoskim. I tam nie było jednak potrzeby ewakuowania ludności.

Mimo że właściwie nie ma w tej chwili nigdzie niebezpieczeństwa powodzi — przez święta na zagrożonych odcinkach patrolować będą posterunki wojskowe oraz trwać będą dyżury terenowych komitetów przeciwpowodziowych. (dar)

Państwa socjalistyczne — to państwa suwerenne, zespolone ze sobą wspólnotą wielkich celów; razem walczą o budowę nowego ustroju społecznego w swych krajach, o pokój na całym świecie. Między wszystkimi tymi państwami ukształtowały się stosunki braterskiej przyjaźni i ścisłej współpracy. Każde państwo socjalistyczne jest żywotnie zainteresowane tym, by pomagać w rozwoju innych bratnich krajów. Wzmocnia to siły socjalizmu na całym świecie, a tym samym własne siły każdego państwa socjalistycznego.

Rozwój ścisłej współpracy gospodarczej między Zw. Radzieckim a krajami demokracji ludowej i stworzenie na tej podstawie światowego rynku socjalistycznego ma doniosłe znaczenie w światowym współzawodnictwie dwóch systemów: socjalistycznego i kapitalistycznego.

Przodująca rola na światowym rynku socjalistycznym przypada Zw. Radzieckiemu, który pod kierownictwem partii komunistycznej stworzył wysoko rozwinięty przemysł. W chwili obecnej Zw. Radziecki, zgodnie z zawartymi układami, pomaga państwom demokracji ludowej w budowie 391 przedsiębiorstw, ponad 90 poszczególnych oddziałów i obiektów przemysłowych. Udział on krajom demokracji ludowej na jak najbardziej dogodnych warunkach kredytów długoterminowych na ogólną sumę 21 mld rubli. Zw. Radziecki dostarcza krajom demokracji ludowej w ramach wymiany handlowej wyroby przemysłowe — obrabiarki, różne urządzenia, samochody, traktory i inne maszyny i narzędzia, jak również potrzebne im surowce przemysłowe i artykuły spożywcze.

Pomyślnie rozwija się współpraca gospodarcza między ZSRR a Jugosławią. W myśl zawartych umów, Zw. Radziecki będzie dostarczał Jugosławii urządzenia i udzieli jej pomocy technicznej w budowie dwóch potężnych zakładów przemysłu chemicznego i wielkiej elektrowni. Na spłatę należności z tytułu tych dostaw i robót Zw. Radziecki przyznał Jugosławii kredyt na okres 10 lat.

Zw. Radziecki pomaga również zaprzyjaźnionym państwom w organizacji produkcji i pokojowym wykorzystaniu energii atomowej, o czym dobitnie świadczy podpisane ostatnio w Moskwie porozumienie w sprawie zorganizowania Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych.

W zamian za swoje dostawy Związek Radziecki otrzymuje z krajów demokracji ludowej wyroby, w których imporie jest zainteresowany oraz surowce i artykuły powszechnego użytku, zazwyczaj eksportowane przez te kraje. Zw. Radziecki kupuje np. węgiel i cynk w Polsce, metale kolorowe i artykuły rolnicze — w Chinach, maszyny w Czechosłowacji i w NRD itp. W toku współpracy gospodarczej Zw. Radzieckiego z krajami demokracji ludowej kształtuje się socjalistyczny system międzynarodowego podziału pracy. Każde państwo przyczynia się do rozwoju gospodarki, co przyspiesza rozwój postępu technicznego, tworząc zastosowanie myśli technicznej i organizacyjnej — ułatwia realizację produkcyjnych zobowiązań państw.

Jednakże do chwili obecnej nie było między państwami so-

cialistycznymi należytej koordynacji planów gospodarki narodowej, co przeszkadzało pełnemu wykorzystaniu wszystkich zalet socjalistycznego międzynarodowego podziału pracy. XX Zjazd KPZR, stawiając na pierwszym miejscu program ściślejszej koordynacji planów gospodarczych, kooperowania i specjalizacji produkcji Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, zapoczątkował nowy etap w rozwoju współpracy gospodarczej państw socjalistycznych.

Kooperowanie i specjalizacja w rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji państw socjalistycznych pozwoli uniknąć niepotrzebnej dwutorowości w budowie przedsiębiorstw tego samego typu, pozwoli na lepsze wykorzystanie urządzeń, na rzeczywistą oszczędność rezerw materiałowych.

Zarówno w krajach demokracji ludowej, jak i w Zw. Radzieckim zostały stworzone i w pełni są eksploatowane liczne gałęzie przemysłu ciężkiego i lekkiego, w tym również hutnictwo żelaza i metali kolorowych, przemysł maszynowy, samochodowy, produkcja lokomotyw, statków, urządzeń dla przemysłu górniczego i naftowego, urządzeń dla przedsiębiorstw przemysłu lekkiego i spożywczego itd. Jakże wspaniałe perspektywy otwierają się w związku z tym dla organizacji masowej, wielosektorowej produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu, z właściwym jej wysokim stopniem wykorzystania urządzeń, niskimi kosztami własnymi i dobrą jakością wyrobów. Organizacja współpracy gospodarczej stwarza wielkie możliwości dla podniesienia wydajności pracy, oszczędzenia surowców, zmniejszenia kosztów produkcji i podniesienia jej jakości. Stosunki między państwami socjalistycznymi będą się kształtować bardziej planowo, w jeszcze pełniejszym stopniu będą uwzględniane potrzeby poszczególnych krajów.

W chwili obecnej Zw. Radziecki prowadzi wymianę handlową z przeszło 60 państwami. Te państwa kapitalistyczne, które chcą handlować z państwami socjalistycznymi, muszą być gotowe do zaakceptowania zasad równości i wzajemnych korzyści, pomyślnie rozwijają swe kontakty gospodarcze ze Zw. Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Państwa socjalistyczne ożywione są pragnieniem jeszcze ściślejszego zespolenia swych wysiłków w interesie dalszego szybkiego rozwoju sił produkcyjnych, w interesie przyspieszenia tempa budowy nowego społeczeństwa, w interesie utrzymania pokoju na całym świecie.

Przed 1 Maja Apel inżynierów kopań węgla

Grupa dyrektorów, inżynierów i techników zjednoczeń węglowych i kopań węgla „Mikulczyce”, „Zabrze — Wschód”, „Wieczorek”, „Czeladź” i innych biorąc pod uwagę fakt, że górnicy szeregu kopalń węgla podlegli zobowiązaniu produkcyjnego do uczczenia Święta Pracy 1 Maja, zwróciła się z apelem do wszystkich inżynierów i techników przemysłu węglowego o udzielenie pomocy w realizacji zobowiązań.

W apelu m. in. czytamy: „Wzywamy wszystkich dyrektorów, inżynierów i techników kopalń, zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłu węglowego do podejmowania zobowiązań indywidualnych oraz organizowania w zjednoczeniach, przedsiębiorstwach i kopalniach współzawodnictwa, które przyspieszą rozwój postępu technicznego, tworząc zastosowanie myśli technicznej i organizacyjnej — ułatwi realizację produkcyjnych zobowiązań załóg górniczych, umożliwi szybszy wzrost wydobywania węgla”

Obecnie we wszystkich krajach obozu socjalizmu prowadzone są prace w kierunku znalezienia najbardziej racjonalnych metod współpracy gospodarczej. Nowe formy i metody współpracy powinny możliwie jak najlepiej odpowiadać specyficznym interesom każdego państwa i wspólnym interesom wszystkich państw socjalistycznych.

Więcej gospodarcze łączące państwa socjalistyczne nie powinny w niczym hamować szerokiej wymiany handlowej tych państw z krajami kapitalistycznymi. Szybko rozwijająca się gospodarka Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej stwarza dla tej wymiany jak najbardziej sprzyjające warunki. Zw. Radziecki i kraje demokracji ludowej są zdecydowanie przeciwnikami samowystarczalności, izolacji gospodarki narodowej. W oparciu o leninowskie zasady pokojowego współistnienia krajów o różnych ustrójach społecznych, państwa socjalistyczne konsekwentnie prowadzą politykę jak najszerzej wymiany handlowej ze wszystkimi krajami świata, handlu na zasadach równości i wzajemnych korzyści, energicznie dążą do likwidacji wszystkich przeszkód hamujących normalny rozwój handlu międzynarodowego.

W chwili obecnej Zw. Radziecki prowadzi wymianę handlową z przeszło 60 państwami. Te państwa kapitalistyczne, które chcą handlować z państwami socjalistycznymi, muszą być gotowe do zaakceptowania zasad równości i wzajemnych korzyści, pomyślnie rozwijają swe kontakty gospodarcze ze Zw. Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Państwa socjalistyczne ożywione są pragnieniem jeszcze ściślejszego zespolenia swych wysiłków w interesie dalszego szybkiego rozwoju sił produkcyjnych, w interesie przyspieszenia tempa budowy nowego społeczeństwa, w interesie utrzymania pokoju na całym świecie.



(Do art. poniżej) Rys. Miteberg

Kajetan Kotowicz

8 godzin „non stop”

Meldunek kapitana: mamy przed sobą 8 i pół godziny lotu „non stop”, zegarek należy przesunąć na czas lokalny Karachi tzn. o 3 godziny.

W samolocie jest duszno, wentylatory jeszcze nie nabrały siły. Zegnaliśmy Liban.

W locie trwającym bez przerwy 8 i pół godziny posilki są czymś znacznie więcej niż sposobem zaspokojenia głodu. Jest to cały ceremoniał z wydrukowaną na ozdobnym kartonie kartą potraw i trunków, z zastawą składającą się z czterech różnych kieliszków, tuzina sztućców, widelców, łyżek, łyżeczek i noży i z takimiż tuzinami talerzy i talerzyków. Poza tym treść odpowiada jakości formie i nie ma między nimi nawet nieantagonistycznej sprzeczności. Nasz lunch rozpoczął się 45 minut temu i potrwa jeszcze tyle.

Jest teraz godzina 16.15 czasu Karachi — już zupełnie straciłem rachubę, co to oznacza w ludzkim języku: która właściwie godzina jest teraz w Warszawie? To ciągle przesuwanie zegara jest dla mnie za mądre.

Słońca nie widać, w dole marta pustynia Arabii. Przy kawie stewardessa po raz drugi zachęca do koniaku, odkrywam nagłe, że jest ona znacznie ładniejsza i ma więcej wdzięku niż wydawało mi się, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem u wejścia do samolotu w Bejrucie.

Sprawdzam moje spostrzeżenie u sąsiada, z którym przy wsiadaniu do samolotu uzgodniłem poglądy w tej sprawie. Stewardessa nalewa mi właśnie drugi kieliszek koniaku. Zanim otrzymałem odpowiedź, nie mam wątpliwości, że i on zmienił zdanie. O Holendersów co do zdziwku stewardessy, a nie polityki kolonialnej Holendersów w Indonezji i roli, jaką dziś jeszcze odgrywa linia lotnicza K.L.M. w utrzymaniu łączności „macierzy” z dawną „perłą korony” — Indonezją.

Po lunchu próbuję usnąć, zegar wskazuje siedemnastą, ale to oczywiście oparta na naukowych zasadach lipa i trzeba się wzdusić do przegłaniania amerykańskich i angielskich magazynów, bo sen nie przychodzi. Pół tuzina grubych tygodników starcza na trzy kwadransy. Nie ma się do tego cierpliwości.

Biorę gazetę sprzed dwu i trzech dni. Pełne są wiadomości o rozpoczęciu Genewy. Od dwu dni trwa konferencja „wielkiej czwórki”, radio ręcznie sąsiada nie daje się tu uruchomić. Jesteśmy więc nadal bez nowin, ale nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że nawet w tej małej społeczności w naszym samolocie czuje się odprężenie. Jadący z nami Amerykanie i Holendrzy patrzą na nas niemal, jak na normalnych ludzi — a to już dużo w porównaniu z tym, co było dotychczas.

Jest godzina 17.50 czasu Karachi. Za trzy godziny i 10 minut będziemy w Karachi — tak brzmi najnowszy komunikat kapitana statku. Mineliśmy dawno Arabię Saudyjską z popielatym piaskiem pustyni i z ciekawymi kolorami grypszanu na wodach przybrzeżnych. Pod nami teraz szara jednostajna woda. Jeszcze pół godziny lotu — jesteśmy na wysokości 5.000 metrów, temperatura na zewnętrz minus 10 stopni Celsjusza — i znowu ład, sfalowane wiatrem piaski i gdzienigdzie nędzne kępki krzewów.

Budzę się z dwugodzinnej drzemki. Jest noc, godzina 20.40 czasu lokalnego. Za 20 minut lądujemy w Karachi! Będziemy tu mieć dwie godziny przerwy.

Siedzimy już bezpiecznie na lotnisku. Podjazd, widok z okna nieciekawym. Trochę światła ulicznych a potem ciemność, ale oświetlone lotnisko. Stoimy już 10 minut, załoga nie pozwala nam opuścić naszych foteli. Wreszcie sytuacja wyjaśnia się, do samolotu wchodzi trzydziestoletni brunet w białych rękawiczkach, trzymając przed sobą rozpylacz podobny do tych, które używa się do wypłaszania fitek pluskiewek ze starego materaca. Pryska na lewo i prawo, na fotele, podróżnych, podreczniki bagaż. Dochodzi do kabiny pilota, zawraca i z tą samą powagą, z rzec by się chciało, do stojącej opryskuje po kolei wszystkich i wszystkich jakimś wyzycznym kadzidłem.

Twarz młodego człowieka w białych rękawiczkach jest bez wyrazu, oczy patrzają martwo. Zaczynam podejrzewać, że poddanie ładających Europejczyków temu rytuałowi dezynfekcyjnemu niewiele ma wspólnego z troską o ich zdrowie, lub z obawą zanieczyszczenia przez nas jakichś chorób zakaźnych do kraju, gdzie miliony ludzi śpią na ulicach, w dzień i w noc, latami w tych samych, nie zmienianych ubraniach, żywi się byle czym, nie mając przy tym możliwości zachowania najprymitywniejszych wskazań sanitarnych i higienicznych.

Wyjście na lotnisko z chłodnym samolotu jest przeżyciem szokującym. Gorące, mokre powietrze oblepia mnie gwałtownie ze wszystkich stron, żar pieca hutniczego uderza w człowieka, opłata dokoła. Myślę tylko o tym, że Diakarta jest znacznie bardziej na południu, prawie na równiku i wydaje się, że jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji: dezercja. Wziąć najbliższy samolot i wracać nim do Warszawy. No, zdarza się przecież, że ktoś się może do czegoś takiego nie nadawać...

Staram się zająć moją uwagę tym, co się wokół dzieje, ale dzieje się niewiele poza wściekłym upałem i lepiej nie patrzeć na moich towarzyszy podróży, bo widok to jeszcze bardziej deprymujący. Tejpięją w oczach, wzrok dziki a suknia plugawa... Oni też unikają mo-

ich spojrzeń, nikt nie próbuje nawet brawurować. Nie mam wątpliwości, że wszyscy myślimy teraz tylko o jednym: jak zdoła się wytrzymać długie tygodnie tego piekła tam, pod równikiem.

Po kolacji, na którą nas zawieziono do restauracji położonej o kilometr od lotniska, wróciliśmy z powrotem do samolotu tak samo niewesoło, mokrzy i wymięci, jak przy zejściu na ląd.

Jedyna rozrywka to autobus, który nam wlezione. Szofer bosy, w turbanie brudnym, jak obrus w świetle i nad ranem, dybalsz wysoki na dwa metry. Przypomina się Łódź 1945 roku. Przysiągłbym, że to tym właśnie autobusem jeździłem, umiennie wskazywając doń przez okno, z Łodzi do Warszawy w czasie, kiedy wojska radzieckie podchodziły pod Berlin. Autobus ten jeździł na tej trasie jeszcze ze dwa lata a potem znikł. Na smolec oczywiście nie nadawał się, w tym czasie sporo było na naszych polach tłustych, bogatych w żelazo niemieckich czołgów. Zastanawiałem się wówczas, co z nim zrobiono — w przydrożnych rowach na warszawskiej trasie nie było po nim śladu. Teraz już nie mam wątpliwości, jaki spokił go los, jak nie wątpliwość w cwanickiej uzdolnienia warszawskiej prywatnej iniekcji. Autobus był prywatny, wymiagował widać w tamtych latach razem ze swoim właścicielem. Dla cwaników, jak mówią, wszystko w Pakistanie dziesiętnym jest możliwe.

Główną była niedawno sprawa rządowego przetargu na wielki most żelazny. Transakcja wartości 800 tysięcy funtów. Przetarg wygrała firma amerykańska. Po zbudowaniu mostu okazało się — i była to na piśmie ekspertyza fachowców — że most ten grozi zawaleniem się na skutek obniżenia się brzoźgów rzeki, że przed rozpianiem przetargu nie przeprowadzono należytych badań geologicznych. Most trzeba więc było rozebrać. Znowu rozpisano przetarg, tym razem na rozbiórkę mostu. I znowu przetarg wygrała firma amerykańska. Ta sama, która most zbudowała. Za skromnym wynagrodzeniem 100 tysięcy funtów most został rozebrany, firma należność za inkasowała. I za budowę i za rozbiórkę.

A w miesiąc później okazało się — jakiś nietaktowny dziennikarz opisał sprawę w gazecie „The Pakistan Times” — że mostu ani nie budowano, ani go nie rozebrano. Po prostu nigdy nie istniał, co w sposób niemy ukowy wielu ludzi stwierdziło. Istniały tylko przetargi, kontrakty i wypłata gotówki, którą oczywiście ktoś z kims się podzielił.

Jest teraz godzina 23 czasu Karachi. Jesteśmy już na polu startowym. Mimo nagrzania maszyn przez dwie godziny postój wchodził się do następnego poczywiego samolotu, jak do arki Noego. Na żadną chybą kobietę nie patrzyłem w życiu z taką czułością, jak na aparat chłodzenia powietrza w samolocie. Za 10 minut, za kwadrans, znowu będzie można normalnie oddychać i poczuć suchość koszule na grzbiecie.

Za parę minut startujemy do Bangkoku. Przed nami w poprzek cały Półwysep Indyjski, Zatoka Bengalska, może Kawałek Burmy, i wzdłuż północno-zachodniego wybrzeża Syjamu powinniśmy rano dotrzeć do Bangkoku. Kawalek drogi! Byłoby nie rzucało, to da się przejechać całe Indie.

* Fragment przygotowywanej do druku książki pt. „Listy spod równika”.

Grzegorz Jaszuński

Proces bez głównych oskarżonych

„Kłamca! Zdrajca! Szpieg!” — epitety takie padają raz po raz na sali sądowej przed trybunałem wojskowym w Paryżu, rozpoznającym od kilku tygodni 1954 roku następujące pierwsze aresztowania. Z kolei dochodzenie i śledztwo zabrały wiele czasu, i gdy w marcu br. zaczął się proces, na ławie oskarżonych zabrakło głównego oskarżonego, który przez ten czas zaawansował... na deputowanego z ramienia faszystowskiej partii Poujadé’a.

Koźły ofiarne
Któż postawiony został w stan oskarżenia? Najciekawszą postacią spośród czterech oskarżonych jest niewątpliwie niejaki Baranes, podający się za dziennikarza, a będący po prostu agentem policji. Zdał on być członkiem partii komunistycznej, z której go wykluczono, zdał być współpracownikiem postępowej gazety „Liberation”, z której go wyrzuciono. I zdał być agentem komisarza policji Didesa — tego właśnie, który dziś jest deputowanym Poujadé’a. Gdy we wrześniu 1954 roku aresztowano Didesa i znaleziono w jego tecze szereg dokumentów, uważanych za poufne, Dides wyjaśnił, że otrzymał je od Ba-

ranesa. Ten z kolei już od półtora roku raz po raz zmienia swe zeznania. W śledztwie początkowo zapewniał, że dokumenty, stanowiące tajemnicę wojskową, otrzymał ze źródeł... komunistycznych.

Teraz kręci językiem i najwyraźniej usiłuje pogmatwać całą sprawę. Gdy zaś francuska prasa burzująca od czasu do czasu powołuje się na powiązania komunistyczne Baranesa, warto przypomnieć, że w dniu aresztowania ukrywał się on w mieszkaniu deputowanego Huguesa, znanego z tego, że był autorem projektu ustawy o delegacji partii komunistycznej. W roli obrońcy Baranesa występuje na procesie adwokat Tixier-Vignancour — zwolennik Poujadé’a...

Pozostali trzej oskarżeni są znacznie mniej ciekawi. Są to Mons, były sekretarz generalny Komitetu Obrony Narodowej, Turpin, jego były sekretarz osobisty, oraz Labrusse, były kierownik sekretariatu tegoż Komitetu Obrony Narodowej. Oskarża się ich o to, że to właśnie na posiedzeniach Komitetu Obrony Narodowej z udziałem ministrów i dowódców wojskowych omawiano poufne sprawy, które potem przenikały do wiadomości publicznej, i że działali się tak na skutek lekkomyślności (nie pływali oni nołatek z posiedzeń, wadawali się z dziennikarzami w rozmowy na temat poufnych posiedzeń itd.).

Ci trzej oskarżeni bronią się tym, że rozmawiali jedynie na tematy powszechnie już znane, i powołują się na swą nieposzlakowaną opinię wysokich

urzędników państwowych. Oskarżenia ci twierdzą, że stali się „kozlami ofiarnymi” w skomplikowanej intrydze, w której byli oni tylko małymi kółkami. Faktem jest, że podczas burzliwych posiedzeń trybunału wojskowego stosunkowo rzadko mówi się o tych trzech oskarżonych. Raczej padają wciąż nazwiska Baranesa i Didesa.

Dides i S-ka

Dides jest osobistością bardzo charakterystyczną dla pewnych kół burżuazji francuskiej.

Podczas wojny kolaborował z hitlerowcami. Po wojnie na żądanie wywiadu... amerykańskiego został zrehabilitowany. Objął stanowisko komisarza policji i stał się wnet prawą ręką długoletniego prefekta policji paryskiej Baylot, znanego z przesładowania ruchu robotniczego. Dides specjalizował się w „akcji antykomunistycznej” i z tego właśnie tytułu nawiązał współpracę ze znanym nam już Baranesem i z niejakim Delarue, kolaborantem, skazanym po wojnie na 20 lat więzienia. (Delarue wkrótce „uciekł” z więzienia i doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach. Reakcja francuska zdecydowana na kontynuowanie „brudnej wojny”, nie chciała dopuścić do tego zawieszenia broni, lub też używała go w układach genewskich — je zwrócił jednym ze środków prowadzących do tego celu miało być wypłacenie Mendes-France’a i Mitterranda w „afere niedyskrecyjnej”.)

Przy okazji Didesa i jego protektora ehelei wymierzają się również partii komunistycznej.

O wywiadzie amerykańskim była na procesie mowa raz jeszcze, gdy do akt sprawy złożono numer „New York Timesa” z 9 lipca 1954 roku. Znał ten numer można było artykuł, zawierający szereg najbardziej tajnych informacji wojskowych, jak np. numery dywizji itd. Dane tego rodzaju mógł tylko przy pomocy amerykańskiego wywiadu.

Gdy się czyta sprawozdania z procesu, dojdzie można do wniosku, że prócz afery wykradania tajemnic francuskiej dla amerykańskiego wywiadu i oprócz próby przetrwania odpowiedzialności za to na „koźły ofiarnych”, proces ten ma istotne tło polityczne. Zarówno we wrześniu 1954 roku, gdy doszło do pierwszych aresztowań, jak i w marcu 1956 roku, gdy zaczęła się rozprawa, Dides i jego francuscy (i amerykańscy) protektorzy postawili sobie dalsze cele. Mówili o nich szczegółowo były premier Mendes-France i minister Mitterrand, choć nie dopowiedzieli oni chyba wszystkiego do końca, nie chcąc urazić Waszyngtonu.

Obaj ci politycy opowiedzieli, jak to po utworzeniu w lipcu 1954 roku gabinetu Mendes-France’a, najbardziej reakcyjne siły francuskie usiłowały ich skompromitować. Deszło do tego, że „donosi” na nich poszły do Londynu i Waszyngtonu, i — jak zeznał Mendes-France — „niektórzy nasi sojusznicy wątpili w naszą wierność”. Sio wówczas o to, że rząd Mendes-France’a odznosił się do polityki poprzednich gabinetów i doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach. Reakcja francuska zdecydowana na kontynuowanie „brudnej wojny”, nie chciała dopuścić do tego zawieszenia broni, lub też używała go w układach genewskich — je zwrócił jednym ze środków prowadzących do tego celu miało być wypłacenie Mendes-France’a i Mitterranda w „afere niedyskrecyjnej”.)

Przy okazji Didesa i jego protektora ehelei wymierzają się również partii komunistycznej.

Obecnie — w innych okolicznościach politycznych — ta

wniosku, że prócz afery wykradania tajemnic francuskiej dla amerykańskiego wywiadu i oprócz próby przetrwania odpowiedzialności za to na „koźły ofiarnych”, proces ten ma istotne tło polityczne. Zarówno we wrześniu 1954 roku, gdy doszło do pierwszych aresztowań, jak i w marcu 1956 roku, gdy zaczęła się rozprawa, Dides i jego francuscy (i amerykańscy) protektorzy postawili sobie dalsze cele. Mówili o nich szczegółowo były premier Mendes-France i minister Mitterrand, choć nie dopowiedzieli oni chyba wszystkiego do końca, nie chcąc urazić Waszyngtonu.

Obaj ci politycy opowiedzieli, jak to po utworzeniu w lipcu 1954 roku gabinetu Mendes-France’a, najbardziej reakcyjne siły francuskie usiłowały ich skompromitować. Deszło do tego, że „donosi” na nich poszły do Londynu i Waszyngtonu, i — jak zeznał Mendes-France — „niektórzy nasi sojusznicy wątpili w naszą wierność”. Sio wówczas o to, że rząd Mendes-France’a odznosił się do polityki poprzednich gabinetów i doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach. Reakcja francuska zdecydowana na kontynuowanie „brudnej wojny”, nie chciała dopuścić do tego zawieszenia broni, lub też używała go w układach genewskich — je zwrócił jednym ze środków prowadzących do tego celu miało być wypłacenie Mendes-France’a i Mitterranda w „afere niedyskrecyjnej”.)

Przy okazji Didesa i jego protektora ehelei wymierzają się również partii komunistycznej.

Obecnie — w innych okolicznościach politycznych — ta

wniosku, że prócz afery wykradania tajemnic francuskiej dla amerykańskiego wywiadu i oprócz próby przetrwania odpowiedzialności za to na „koźły ofiarnych”, proces ten ma istotne tło polityczne. Zarówno we wrześniu 1954 roku, gdy doszło do pierwszych aresztowań, jak i w marcu 1956 roku, gdy zaczęła się rozprawa, Dides i jego francuscy (i amerykańscy) protektorzy postawili sobie dalsze cele. Mówili o nich szczegółowo były premier Mendes-France i minister Mitterrand, choć nie dopowiedzieli oni chyba wszystkiego do końca, nie chcąc urazić Waszyngtonu.

Obaj ci politycy opowiedzieli, jak to po utworzeniu w lipcu 1954 roku gabinetu Mendes-France’a, najbardziej reakcyjne siły francuskie usiłowały ich skompromitować. Deszło do tego, że „donosi” na nich poszły do Londynu i Waszyngtonu, i — jak zeznał Mendes-France — „niektórzy nasi sojusznicy wątpili w naszą wierność”. Sio wówczas o to, że rząd Mendes-France’a odznosił się do polityki poprzednich gabinetów i doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach. Reakcja francuska zdecydowana na kontynuowanie „brudnej wojny”, nie chciała dopuścić do tego zawieszenia broni, lub też używała go w układach genewskich — je zwrócił jednym ze środków prowadzących do tego celu miało być wypłacenie Mendes-France’a i Mitterranda w „afere niedyskrecyjnej”.)

Przy okazji Didesa i jego protektora ehelei wymierzają się również partii komunistycznej.

wniosku, że prócz afery wykradania tajemnic francuskiej dla amerykańskiego wywiadu i oprócz próby przetrwania odpowiedzialności za to na „koźły ofiarnych”, proces ten ma istotne tło polityczne. Zarówno we wrześniu 1954 roku, gdy doszło do pierwszych aresztowań, jak i w marcu 1956 roku, gdy zaczęła się rozprawa, Dides i jego francuscy (i amerykańscy) protektorzy postawili sobie dalsze cele. Mówili o nich szczegółowo były premier Mendes-France i minister Mitterrand, choć nie dopowiedzieli oni chyba wszystkiego do końca, nie chcąc urazić Waszyngtonu.

Obaj ci politycy opowiedzieli, jak to po utworzeniu w lipcu 1954 roku gabinetu Mendes-France’a, najbardziej reakcyjne siły francuskie usiłowały ich skompromitować. Deszło do tego, że „donosi” na nich poszły do Londynu i Waszyngtonu, i — jak zeznał Mendes-France — „niektórzy nasi sojusznicy wątpili w naszą wierność”. Sio wówczas o to, że rząd Mendes-France’a odznosił się do polityki poprzednich gabinetów i doprowadził do zawieszenia broni w Indochinach. Reakcja francuska zdecydowana na kontynuowanie „brudnej wojny”, nie chciała dopuścić do tego zawieszenia broni, lub też używała go w układach genewskich — je zwrócił jednym ze środków prowadzących do tego celu miało być wypłacenie Mendes-France’a i Mitterranda w „afere niedyskrecyjnej”.)

Przy okazji Didesa i jego protektora ehelei wymierzają się również partii komunistycznej.

Jerzy Kasprzycki

Tajemniczy list

Nie były to zwierzenia miłosne w różowej, pachnącej kopercie, ani kobiecym charakterem przepisaną wiersz Tuwima, ani nie takiego, czego młody człowiek oczekuje w pierwszych dniach wiosny. Otrzymałem ów list od jednego z czytelników i długo go studiowałem. Ktoś nieznanymi miłymi, ale i ciekawymi o swych refleksjach politycznych, o XX Zjeździe, o sytuacji gospodarczej na wsi, o naszej stopie życiowej. Ktoś nieznanymi wskazywał, że na wsi znacznie trudniej jest odzyskać zaufanie społeczeństwa, bo im dalej od Warszawy, tym mniej było dotychczas perswazyj i przekonywań, a tym więcej — brutalnego nacisku.

List datowany był: „Miejscu postoju, 12 marca 1956 roku”, a podpisany: „DOBRA NA-DZIEJA”. Próbowałem wydedukować sobie osobę autora: z pewnością był wojskowy, może trochę sentymentalny, chyba także niezbyt zadowolony ze swego obecnego życia. I co więcej? Na kopercie widniał stempel poczty Sobienie Jeziory, powiat Garwolin. Pojechałem więc do Garwolina, a był to przedświąteczny dzień targowy i mogłem tam spotkać wielu mieszkańców owej wioski.

Wielki Jarmark

Jarmark działa na takie malceczko, jak kieliszek siłownicy na grzybiatego starca. Wzdłuż wąskich uliczek, zbiegających ku Wilędz, kłębią się ci, którzy chcą każdemu sprzedać to, co mają, ci, którzy chcą kupić to, czego nie mają, nikt ze sprzedających. Oczywiście, dochodzi zazwyczaj do kompromisu: kupujesz na przykład zamiast wymarzonej, tłustej perłki jakiegoś zamkniętego kuraka, ale za to handlarz opuszcza cenę z 60 na 40 złotych.

Jedną uliczką mieni się kwiatami z bibulki o takich kształtach i barwach, jakie matka-natura wymyśliła może dopiero za tysiąc lat. Na drugiej uliczce pasą się obryzmie sta-ga baranków wielkonożnych.

„Ba-ranki z prawdziwego gipsu i prawdziwej kaszy jaglanej”, słysząc oryginalną zachętę, trzeba znać tajemnicę drobnej wytwórczości: najwyższej klasy srebrne runo uzyskuje się, barwiąc kaszę jaglaną i spłuc ją na posmarowany klejem kadłub baranka.

Kto nie da się sterroryzować sprzedawcom różańców, ten dojdzie do placu, na którym oglądamy: w kilinowe półkoszki do wozów, czosnek, świeże obruski, stare spodnie, cietki na młode, drewniane beczki, torby malarskie, makulaturę, pocięte papieru, chrząk, ostrą siekierę, mało używane chomąty. Wszystko to zmienia raz po raz właściciel, od-piwa z placu i znów nam wraca. Obcy chłop, który chce przy-mierzyć spodnie, rozdzwia się z dziecinną prostotą aż do białych ga-tlek. Umrusany wisus wtyka ka-

demupek konopnego sznura: pewno już sam nie pamięta, komu go buchnął. Garwoliński chuligan prze-chodzi z obiema rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie, a lokcie odstawia mu, jak ucha od cebury. Na ile tych przemilających blach-siek imponują? Trwałości dwa-sięć sceniczne napisy: „3x TAK” i „Za-tyj prase PPR”.

Handlarze zaglądają mi w oczy, jak psy do janki, chcą odgadnąć moje zamiary. A może wśród wielu tysięcy kupujących i sprzedających jest „mój” autor? Zaczynam od-czuwać niepokój poszukiwacza. Za chwilę odjedzie autobus do Sobie-nia-Jeziory.

W cztery strony świata

W autobusie dwaj kolejarze inicjują rozmowę, do której przylączy się kilku łyków gar-wolińskich i pilawskich. Chlo-pi milczą, ścisnąc w garściach kupione na targu papierowe kwiaty i patrząc z powagą na kolejarzy, ludzi — ho! ho! — bywałych. Jeden kolejarz opo-wiada, że Irena Krzywicka na-pisała artykuł, w którym na-wołuje do swobodnej miłości. Drugi dodaje: „To pewno swo-bodnej miłości jej się zachciało i szuka przez gazety ama-torów. Pamiętam, przed wojną też były w gazetach ogłosze-nia matrymonialne. Nic z nich dobrego nie wychodziło...”.

Łyki uzupełniają ten wywód refleksją, że ze swobodnej mi-łości mnożą się chuligani. Kole-jarz potwierdza i pokazuje wezwanie do sądu na świad-ka w sprawie pobicia. Łyki emokują. Chłopom wiedzno od zaduchu papierowe róże i kon-walie. A może wśród tych pięć-dziesięciu pasażerów jest „mój” autor?

Wjazd autobusu na sobienie-jeziorski rynek odbywa się przy ży-wiołowym proteście gęsi, pro-sią-ków oraz innego żywego inwenta-ru. Kwadratowy plac obstawiony jest domkami różnej maści i mury. Kompozycje tego urbanistycznego cacka podkreślają trzy akcenty: kosiół, gospoda ludowa i remiza ochotniczej straży pożarnej.

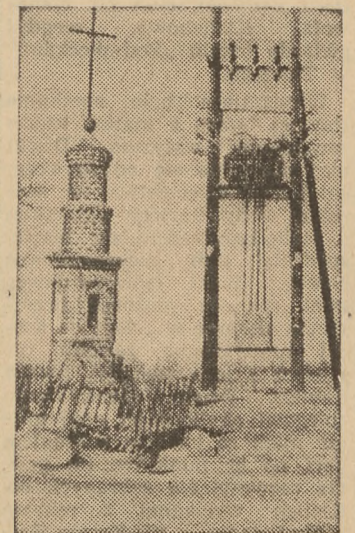
Niedaleko stąd do Wist. Z wie-żby kosielskiej widać ruiny Czerska, most pod Górą Kalwarią i mgiełkę dymów nad Warszawą. Jeden wia-trzak macha pracowicie ramionami, drugi zdziwiał i bardzo się prze-krzywił. Broń z rynku biega w cztery strony świata. Można nimi zjechać, dokąd dusza zapagnie. Nawet aż do Szymonów Dużych.

Ale gdzie jest autor listu? Może to ten jowialny stolarz, specjalista od trumien, pan Da-browski? Wszyscy znają jego ma-łenką pracownię, pachnącą wio-rami i klejem. Często ktoś do niej zagląda, porozmawia z właścicielem, przy okazji zer-kanie na podłóżne deski: która to też pójdzie mi pod plecy, a która nad głowę... Pan Da-browski ma zdrowe poglądy: stolarz-trumniarz, ale listu nie napisał. Przypuszcza, że au-

torem mógł być ktoś z gmin-nej spółdzielni.

Towarzysz S.

Wskazują mi towarzysza S. Stary partyjniak, przed wojną działacz związków służby fol-warcznej. Ostatnio odsunął się trochę od pracy partyjnej, był podobno rozczarowany i za-wiedziony. No, w takiej wsi ni-trudno znaleźć człowieka, który mógłby napisać ciekawy list.



Towarzysz S. wierz i w elektryfikację i w siły nad-przyrodzone.

Towarzysz S. siedzi na dre-wnianym ganecku i długim patykiem tresuje żuka-gnojow-ka: co żuk się podniesie, to zostaje wywrócony i znów dłu-go przebiera nóżkami w po-wietrzu. Za domem widzę cha-rakterystyczne grządki, pokryte gązłami świerkowymi. Taką truskawkarnia daje dobry do-chód, choć trzeba się przy niej napracować. Towarzysz S. za-kontraktował jedną tonę tru-skawek, a drugą sprzeda na wolnym rynku. Z wszelkich etatów zrezygnował już dawno.

— Byłem prelegentem, jeź-dziłem po wsiach za spółdziel-czością produkcyjną — opo-wiada, a ja widzę go, jak mu we wsiach zamykają drzwi przed nosem, jak instancje po-wiatowe lają go za brak wyni-ków. Słucham opowiadania i wyobrażam sobie jego synów, którym olżymanie pracy wa-runkowano tym, jak się ich ojciec „wykaże” w organizo-waniu spółdzielni. Wyobrażam sobie tego sekretarza KP, któ-ry relację o prawdziwych na-strojach ludności wobec spół-dzielnisk skwitował ironicznym „a czy przypadkiem to nie prze-szkodziłoby na krótkie fale?”. Potakuję — bo jak nie potaki-wać?! — gdy towarzysz S. wy-wodzi, że balagan w spół-dzielnicach „samopomocowych”, manka i nadużycia, zle zapo-trzebie i jakościowo znieche-cają do wszystkiego, co nosi szyl-d „spółdzielcze”.

— Moi towarzysze śmieją się ze mnie, że zostałem „badyla-rem” — mówi. — A co mam robić? W maju 1949, moim niskie zarobki wynosiły 15 tys. zł., a garnitur z „seiki” kosztował 20 tys. zł. Ostatnio, gdy byłem na etacie, zarabiałem 920 zł., a ta-ki sam garnitur kosztuje 2.500 zł. co najmniej. Aż coś w ser-cu kłuje, gdy sobie pomyślę, że chcąc wyżyć rodzinie musiał-bym to, co mi zostaje z pensji odkładać przez osiem miesięcy na ubranie. Tak, towarzyszu, ja jestem marksista, ja jestem za spółdzielczością i elektryfi-kacją, ale utrzymać się i ubrać z rodziną nie mogę, jeśli nie

będę sadić truskawek. A i tak ciągle kłopoty: parę dni temu zdechła mi jałowka. Zauroczył ją chłop, którego najmuje do roboty. Powiedział: „Jakie pięk-ne bydlątko!”, a ona przeszła może jeszcze tylko ze sto kro-ków i zdechła. Nic nie pomógł obrazek poświęcany, co go trzymam w obozrze.

Słucham, posturuchuję paty-kiem żuka i patrzę na drugą stronę drogi, gdzie pod trans-formatorem stoi mała ka-pliczka.

— A ten list chyba od mło-dego nauczyciela. On jeździ na motocyklu, to pewno i listy pi-sze.

Spirytus z wodą

Ze stolami wygląda pan Da-browski. Uśmiecha się, widząc moją niewyraźną minę.

— Dzisiaj, proszę pana, sy-tuacja u nas jest taka, jakby do spirytusu dołać wody. Wszystko zmętniało, ale ustoi się i będzie czyste, jak Iza. Tył-ko trzeba mieć mocny łeb, że-by taką mieszaninę wytrzymać. A oto i nasz nauczyciel jedzie na motocyklu.

Czerwona WFM-ka zatacza łuk przed kosiółkiem i znika w jednej z czterech dróg. Chłopi, czekający na elektryfikację koni, przyglądają się motocyklowi z zainteresowaniem. Przysłuchują się tak maszyną na Wiekano. W Sobieniu bowiem istnieje stary zwyczaj: po rezurek-cji wszyscy chłopcy wbiegają z ko-siółką, wskazują na wóz i rozpo-czynają się wyścigi. Co pierwszy do-jedzie do swej wsi, temu łatwiej zdo-bie najpiękniej obrodzi. Czy ucie-cie motocykla nie będzie sprzeczne z tradycją?...

Nauczyciela spotykam już za wsią. Młody chłopak w wojskowym płaszczu i w berecie przegląda ciekawie list, ale nie poczuwa się do autorstwa.

— Ja też wsi jeszcze tak dobrze nie znam — mówię. Jestem tu siedem miesięcy. To musiał pisać ktoś, kto zna Sobienie od małego dziecka. Tutaj trudno pracować. Działacze gminni i powiatowi bardzo się zde-moralizowali. Kiedyś rozmawiałem z jednym aktywistą „po linii spół-dzielnisk produkcyjnych”. Wpom-niałem mu o skargach chłopów, że przed założeniem spółdzielni co

drugi dzień przyjeżdżał do nich sa-mochód z aktywistami, a jak tylko aktywiści ci dostali do rąk podpi-sane deklaracje, to i przestali przy-jedzać. A on odpowiadał: „My jesteśmy jak murarze. Postawimy dom, bierzemy wypłatę i jedziemy dalej. A jak tam w tym domu lu-dzie żyją, to już niech innych gło-wa boli”.

Z siedemdziesięciu przeszło człon-ków naszej organizacji partyjnej zostało naprawdę czynnych piena-stu-dwudziestu. My ich bardzo szanujemy, bo to są odważni ludzie. A pozostali? O jednym mówił: „To stary partyjniak”, znaczy, że zapisał się wtedy, jak dawali konie un-rowskie. Drugi ma krótki staż, bo dopiero od tego czasu, gdy prze-gotowywano wybory do rad. Teraz oni wszyscy tchórze, bo niełatwo jest być dzisiaj członkiem partii i nie mieć żadnych przywilejów, a tylko brać na siebie odpowiedzial-ność za wszystko, co było i jest. Ludzie patrzyli i mówili: „No, jak partia to wytrzyma, to i my także wytrzymamy”. A przecież obok tej największej polityki mamy także swoje drobne sprawy, które trzeba jakoś załatwiać, żeby żyć nie za-marło. Dobiliśmy się ośmiu dla świa-tliczanki. Młodzież u nas urządziła cztery zabawy, zarobiła trochę gro-sza — nie wstyd powiedzieć, że na sprzedaż wódki, bo na czym in-ym trudno zarobić — wyremon-towano lokal, kupiono radio i a-dapter, ale bez stałego kierownika nie ma dobrej pracy. W powiecie żalują na to pieniądze. Ech, „mu-rarze”! Sekretarza naszej organizac-ji partyjnej wygrzeliśmy. Czekaj pan, to na pewno on wysłał ten list!

- Gdzie on jest?
- Wyjechał.
- Dokąd?
- To był facet wykształco-ny, rozsądny, ale wciąż miał w-zatargi z instruktorami KP. Chcieli mu odebrać legitymację partyjną.
- Ale dokąd wyjechał?
- Do Paryża.
- Do Paryża?
- Tak. Wysłano go tam na placówkę. Wyjechał z rodziną w zeszły piątek.

— Czytelniczy wybaczą mi, że za domniemanym autorem listu nie pojechałem do Paryża tak szybko, jak do Sobienia-Jeziory. Kto go jednak naprawdę na-pisał? Nie wiem.



— O czym tu dumać na sobienieckim bruku...

To i owo z zagranicy

SPRAWOZDAWCA WOJENNY

Amerykańskie przedsiębiorstwa ogłoszone reklamują film o troj-ku pt. „Piękna Helena”. Jako „jedyny film oparty na scenar-ju pierwszego i najsłynniejszego na świecie sprawozdawcy wojennego, Greka Homera”.

W takim razie można by nazwać Odysseusza pionierem turystyki, a Piękna Helenę — pierwszą gisla-ż.

DZIWIWA SPECJALIZACJA

Funkcjonariusze 50 batalionu żandarmerii amerykańskiej w ko-szarach McGrawa koło Monachium twierdzą się — jak donosi hambur-ski tygodnik „Der Spiegel” — w ostrym strzelaniu „do osób, które starają się uniknąć aresztowania przez „danie nureka” w tłum u-liczny”.

Aby nauczyć się strzelać do u-ciekającego — „bez narażania

przy tym innych osób na niebez-pieczestwo” — zanurzeni strzela-ją podobno do ekranu, na którym wyświetla się film z odpowiedni-mi scenami. Gdy kula przebie-je ekran, wyświetlanie filmu zostaje automatycznie przerwane, aby strzelec mógł ustalić gdzie trafił.

Chyba nie należy przypuszczać, że chodzi tu wyłącznie o uczynie-nie żandarmów kinomanami.

Włoskiemu parlamentowi prze-dłożono projekt ustawy, która zo-bowiązuje każdego żonatego Wło-cha do stałego noszenia obrączki ślub-nej na palcu.

Na razie nie wiadomo jeszcze, ile lat odosolnienia grozi małżon-kom, którzy nie zechcą ujawniać swego stanu cywilnego. PAL

Jarosław Iwaszkiewicz

ROZMOWY O KSIĄŻKACH

Listy Ogińskiego

ZAWSZE z przyjemnością powraca się do zjawisk pozytywnych w naszym ży-ciu, zawsze radość sprawia, gdy się o czymś może mówić z entuzjazmem. I to nie w znaczeniu „salonowego chwa-lenia”, jak pisze profesor Kleiner, bodaj czy nie rzuca-jąc kamyczka do mojego ogródka, ale w znaczeniu po-chwały nowych wartości kul-turalnych jakie w ten czy w inny sposób nam przybywa-ją. Takim radosnym obja-wem była na przykład reak-cja społeczeństwa na artykuł Wandy Odolskiej o stanie, w jakim się znajduje Bibliote-ka Narodowa (nawiasem mó-wiąc pierusza „Twórczość” sygnalizowała przed kilku miesiącami katastrofalny stan Biblioteki i sytuację jej pa-nowników, ale raportu w tej sprawie, napisany przez Ry-szarda Wasile, przeszedł me zauważony, nawet przez Mi-nisterstwo Kultury i Sztuki). Takim radosnym objawem podniesienia się poziomu na-szej kultury wydawniczej jest działalność PWM, instytucji, o której już kilka razy na tym miejscu mówiłem.

POLSKIE Wydawnictwo Muzyczne ma obłężymy zasługę w zapewnieniu dawno powstałych naszych luk edy-torskich, w przypomnieniu spraw zapomnianych lub przemilczanych, w odbudo-wywaniu naszej tradycji mu-zycznej. Niedawno jeden z moich korespondentów (ten sam, który podejrzewał, że moje felietony są pisane po spożyciu litra wódki) zarzu-cał mi niesolidność, powołu-jąc się na to, że „broszura” — jak on to nazwał — Ta-deusza Strumilla, nazwałem „dziełem”. Ale przecież taka „broszura” — a ucale to nie jest broszura, tylko spora książeczka — Strumilla o na-szym życiu muzycznym w XIX wieku jest rezultatem bardzo dużej i bardzo żmud-nej pracy. Odszukać wzmian-ki dotyczące naszych zapo-mnianych działaczy muzycz-nych, oddać im sprawiedli-wość, zaznajomić się z ich pracami, rozszanować i trudno dostępnymi — czyż to nie jest dzieło? I bardzo zasłu-żona praca dla naszej kultury muzycznej, tak zaniedbanej w XIX i na początku XX wieku. „Eto i bez wódki roz-bieriesz!”

Teraz Polskie Wydawnic-two Muzyczne przystąpiło do publikacji „Źródeł pamiętni-ko-literackich do dziejów muzyki polskiej”. Mówiliśmy tutaj już o uroczym „Dzie-niku z Podróży” Karola Ku-rpińskiego — mającym zna-czenie nie tylko dla dziejów muzyki, ale i dla dziejów tea-tru i dla ogólnej charakte-rystyki pojęć estetycznych w pierwszej ćwierci XIX wie-ku. Teraz mamy drugi tomik o-woych „Źródeł Pamiętnikar-skich” — „Listy o muzyce” Michała Kleofasa Ogińskiego, autora słynnych polonezów.

Niedawno jechałem jak zwykle moją kolejką z Pod-kowy Leśnej do Warszawy. Na dawnej „Granicy Miasta”, przechrzczonej teraz ja-koś inaczej, wsiadło dwóch muzykantów „wędrownych”. Jeszcze się takich muzyku-sów spotyka w naszej ko-lejce. Na pierwszemu „danie” przed nieśmiertelnym walcem „François” zagrał moi mu-zykanci „Poloneza” Ogińskie-go. I chociaż jeszcze wtedy nie znałem „Listów” Księcia Kompozytora pomyślałem so-

bie, jaką by to mu sprawiło przyjemność, że po stu pięć-dziesięciu latach utwor jego zaszł aż tak bardzo daleko, tak stał się popularnym, że dwaj „wędrowni” grają go w natłoczonym tramwaju, z ty-siącami oczywiście odmia-nami i wariacjami — jednym słowem, że utwor jego stał się utworem ludowym! A te-raz gdy poznałem owe „Li-sty” w dwójnasób cieszę się z tego: książkę notował naj-drobiej — przejawy swojej popularności, która od razu rozlała się niezmierznie rze-ko — aż po wielu latach „dzieło” jego — chyba mam prawo tak nazwać skromny ale trwały polonezik księ-cia? — stało się własnością ludu.

Otóż tego kompozytora wyobraziłem sobie dotychczas zupełnie inaczej, znając jego sytuację towarzyską, jego za-angażowanie się polityczne i burliwy przebieg jego żywo-ta. Mielismy go za dyktanta, za „amatora”, podczas gdy jego „Listy o muzyce” rzuci-ły na niego zupełnie inne światło.

Muzyka nie była bynaj-mniej dla niego częścią zabaw-ką. Przeciwnie — stanowiła ona bardzo istotną, choć za-grożoną burzliwymi przygo-dami Ogińskiego, esencję je-go istnienia. „Porwy entuzja-zmu” — pisze Michał Ogiński w swoich listach — uczucie miłości czy przyjaźni, wzru-szenie a czasem ból, czy też smutek głęboki dyktowały (mi) rodzaj dźwięków i mo-dulacji.”

Powiedzmy więcej, arty-styczna świadomość Ogiń-skiego była przyczyną jego tragicznego rozdrożenia, roz-dwojenia uwarunkowanego przełomową epoką, w jakiej żył.

„Cała postawa Ogińskie-go — pisze w swojej przed-mowie do „Listów” o muzy-ce” Tadeusz Strumilla, wy-dawca i komentator tej cen-nej publikacji — napięto-wana jest... mniej lub więcej świadomym czy nieświadomym konfliktem wewnętrz-nym. Wyjątkowo niespokojne lata życia kompozytora, obfi-tujące w zasadnicze wydarze-nia o zasięgu światowym, wielostronność jego zainte-rosowań i poczynań, miękki i uczuciowy charakter a rów-nocześnie gwałtowny rozwój muzyki romantycznej — wszystko to były istotne źródła pewnego dualizmu, chwiejności czy niejedno-znaczności, znaczącego się w psychice twórcy polonezów — w psychice człowieka, który porpitem serca wiedziony do-tarł aż pod próg romantyz-mu, lecz zabrakło mu sił, aby ten próg przeskoczyć, i teraz nie może się pogodzić z faktem, że inni próg ten już przebyli, że poszli dalej, zachłystując się pełnymi pier-siami tym, czego tylko słaby przedświat odczuwał się da-wał w jego kompozycjach.”

Jednym słowem Ogiński wy-rasta w świetle swoich li-stów na interesującą, noszą-cą tragiczne zabarwienie po-stać. W każdym razie staje się nie tym banalnym „wiel-kiem panem” — zabawiającym się muzyką — za jakiego go dotychczas mieliśmy.

Obryzmie osłuchanie się księcia z muzyką współcze-sną, jego uroje, przemierzają-ca całą Europę wzdłuż i w poprzek sprzyjały wyrobie-niu się jego smaku muzycz-nego. Podczas gdy młodziutki Chopin, tkwiący po użu-y w środowisku małej Warsza-wy zaddiwny jest po prostu potęgą beethovenowskiego geniusza, usłyszawszy tylko jedno jego trio — księżę ma na tyle wyrobiony smak, że z całej muzyki jemu współ-czesnej najużytejszą stawia kwartety Haydna, Mozarta i Beethovena.

STRONY „Listów” poświę-cone opisowi gry i cha-rakterystyce śpiewaków i wirtu-ozów ówczesnej Europy są — może najciekawszymi miejscami dzieła Ogińskie-go. Jest tam i kilkanaście zdań poświęconych tej in-teresującej pod każdym wzglę-dem postaci jaką była Maria Szymanowska. Osoba wiel-kiej pianistki i kompozytorki (słowo „wielka” odnosi się tutaj tylko do pianistki) dzie-ki opłazanym pamiętnikom, wspomnieniom — rysuje się przed nami coraz wyraźniej, staje się coraz bardziej in-teresującą. Niedługo ale zna-komita charakterystyka Szy-manowskiej zawarta w „Li-stach” Ogińskiego, jest cen-nym przyczynkiem do pełnej oceny tej niezwykłej w na-szym życiu muzycznym i kulturalnym postaci.

Projekt nowej reformy

Emerycy »sprzed« i »po« 1954 r. na równych prawach

Sytuacja ludzi starych, sa-motnych, utrzymujących się z emerytury jest bardzo ciężka. Fakt to ogólnie znany i zain-teresowane resorty usiłowały sytuację naprawić. Świadczy o tym wprowadzenie dekretu, „o powszechnym zagwarantowaniu emerytalnym” z czerwca 1954 r. Nie przyniósł on radykalnej poprawy — ale podwyższył renty i stał się pierwszym poważnym krokiem do reformy ustawodawstwa ubezpieczenio-wego. Z zasadniczej podwyżki jednak skorzystali nie wszyscy, objęła ona tylko tych, któ-rzy przeszli na emeryturę po ogłoszeniu dekretu.

DOBiegają obecnie końca prace Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej nad nowym projek-tem reformy emerytalnej, któ-ra zrówna w prawach emery-tów sprzed dekretu z tymi, któ-

rzy przeszli na emeryturę po ukazaniu się dekretu. Przy czym zmianie ulegnie procedu-ra przydziału rent. Jak dotąd podział odbywał się mecha-nicznie, równo pomiędzy wszyst-kiemi rencistami. Zamierzenia idą w tym kierunku, by zróż-nicować rentę i największe ko-rzyści zapewnić emerytom nie-zdolnym do pracy i nie mają-cym żadnych dodatkowych do-chodów. Liczbę ich w przybli-żeniu określić można na pół miliona osób.

Dyskutowane jest również zagadnienie ścisłego uzależnie-nia wysokości renty od wyso-kości zarobków. Obecnie róż-nicuje się wysokość rent jed-ynie od zarobków nie przekra-czających 1.200 zł.

Projekt uchyla też skutki dotych-czasowych, dodatkowo przepro-wadzanych, weryfikacji, w wyniku których pobawiono rent około 12.000 osób, a 7.000 osobom renty obniżono.

Ucierpleni tu przede wszystkim dawni urzędnicy państwowi, któ-rym przywróci się obecnie renty i zaliczy do stażu okres okupacji. Uwzględni się i renty rodzinne, a więc sierocy i wdowie.

Rozszerzony zostanie wykaz pra-cowników dla zdrowia, którzy mają prawo do wyższych rent. Obok pracowników zatrudnionych pod ziemią, w chemii, hutnictwie wejdą do tej grupy pracownicy i innych kluczowych przemysłów oraz pew-ne kategorie pracowników umys-łowych.

No i ostatnia sprawa — apel pod adresem związków zawodowych i kadrowych poszczególnych instytu-cji. Apel o objęcie opieką pracow-ników, którzy przelecieli na emeryturę, dla ułatwienia im staran o rentę. Obowiązkiem rad zakła-dowych, o którym ciągle zapominają, jest przynajmniej na rok przed wy-stąpieniem danego pracownika o przyznanie renty postarać się o skompletowanie dla niego potrze-bnych dokumentów, których zdo-bycie następcą starym ludziom tak wiele trudności.

Rozwiązaniem na przyszłość muszą stać się książeczki eme-rytalne (o czym parokrotnie pi-saliśmy), w których kadry re-jestrować będą drogę pracy (szczegółowy wykaz miejsc za-trudnienia) odbyłą przez każ-dego pracownika, tak, by w chwili przejścia na emeryturę mógł od razu podjąć pierwszą emerytalną pensję.

B. MONASTERSKA

Ankieta »Zycia«: »Autor i Czytelniczy« Przed wszystkim uczyć się i informować

Mieczysław Jastrun

„Dziś gdy głos odbiorcy dzieł sztuki ważył zaczął wię-ciej niż w dawnych latach...” Zaczynam od cytatu z tekstu ankiety „Zycia”. Powiem bru-talnie — czas już chyba zer-wać z tą pseudonimową, alu-zyjną mową — w dawnych, a raczej w bardzo niedawnych latach głos ten był omal bez znaczenia. Ale opinia czytel-ników, niezależna od opinii wyrokodawców w sprawach li-teratury istniała i dalej istnieje. Czy opinia czytelników jest decydująca dla wartości dzieła? Nie sądzę, choć nie podob-no negować jej ważności. Do-piero opinia czytelników współczesnych pisarzowi wraz z opinią potomnych, bliższych czy dalszych, określa jego sta-nowisko i znaczenie w litera-turze. Są książki, które wiedz-ny natychmiast po ukazaniu się, są takie, które zapadają tylko w letarg, by się z niego obu-dzić pewnego dnia w ciepłych rękach odległego w czasie czy-telnika.

nie mówiono natomiast o ko-nieczności podnoszenia pozio-mu umysłu i wrażliwości odbiorcy. Tymczasem pewne dziedziny sztuki, na przy-kład i przede wszystkim poe-zja, wymagają specjalnej wra-żliwości, a nieraz trudu od-chącemu w nich uczestniczyć. Nie sądzę, by przygotowanie dzisiejszego czytelnika poe-zji było wystarczające. Szkoła nie daje swoim wychowankom przybliżonego nawet pojęcia o tym, czym jest dzieło sztuki, stara się jedynie „ustawić” au-tora w różnych ruchach spo-łecznych, co oczywiście jest zabiegiem bardzo trudnym, gdyż ruch jest, jak wiadomo, przeciwieństwem statyczności. Doświadczenia z wieczorów au-torskich, choć nie zawsze mi-a rodajne, świadczą o tym, że słuchacz reaguje przede wszystkim na anegdotę w u-tworze poetyckim i tylko na najbardziej powszechne, a więc nie wymagające trudu z jego strony, treści.

Ja osobiście chętniej czytam w czasie takich występów au-torskich jakieś urwki ze swojej prozy niż wiersze. Nie ma w tym, broń Boże, nuty żalu czy pretensji. Muszę wy-znać, że należę do autorów, którzy w niedawnych, tak eu-femistycznie i ostrożnie okre-słanych latach, mieli szczegól-

nie szczęście. W czasach gdy esej i powieść historyczna były w zasadzie niechętnie wi-dziane, udało mi się — w du-żej mierze dzięki odważnej i-nicjatywie wydawców — pchnąć na rynek czytelnicy kilka książek esejistycznych. Pisałem również wiersze liry-czne w latach, gdy gatunek ten był lekceważony. O krytyce pisać nie mogę, gdyż prawie nie ma krytyki u nas od lat, od długich lat. Również nasze tygodniki literackie wolały o szybko i skuteczny remon-t. Przypominają one o elementar-nych swoich obowiązkach, o informowaniu o bieżącej lite-raturze naszej i zagranicznej, choćby w krótkich notatkach na ostatniej stronie, jeśli w tak dużym stopniu przeciążo-ne są innym, cennym i niezast-ąpionym materiałem pisarskim.

Ale to nie wszystko. Reorga-nizacja tygodników literackich jest sprawą najpilniejszą; nie odpowiada one nowym wa-runkom. Obok pism, opanowa-nych przez „starych” (nieko-niecznie wiekiem), powinno powstać nowe, prawdziwe pi-smo literackie, w którym mo-gliby wypowiadać się również „młodzi” (niekoniecznie wie-kiem), postępujący pisarze. Do tych osmielam się zaliczyć również siebie

Do Redaktora ŻYCIA WARSZAWY

Głos w dyskusji na temat »Obrony Grenady«

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Jako dialektyczny obywatel protestuję przeciwko obronie tej Grenady, w której zaraza była i nasz kochany ludowy wieszcz na cholerę umarł. Podobnie ojciec tych zadżumionych wezwał tego całego doktora Paula razem z felczerem, jakim Budrysem Kazimierzem i teraz w gruzach leżą

Faulów posady, bo iść do łaźni wieszaczki nie pozwolili, o czym już niejaki Sandalek Artur Maria pisał. Wra im gadać o wieszaczce, że zwierzę Alpuhary, bo ani zwierzę, ani żadnych ichnich pucharów tam nie było, a jak się chce iść do łaźni, to nie trzeba się doktora pytać i najdrowsze ludzie są te, co się same leczą, a ja ledwo o tym doktorze Paulu, co wszystkiemu jest winien, przeczytałem, już na głowę choruję.

A w ogóle jakby literaci zamiast naszego kochanego ludowego wieszacza Adama szaragać, co poemat dla dorosłych „Pan Tadeusz” napisał, do życia się zbliżyli, to by się ta cała odwilż Edynburga skończyła i zamęt w jeich środowisku ustał.

Z socrealistycznym pozdrowieniem
CHYS EUSTACHY
począta Dzierzmydy

Czy tak można?

Droga Redakcjo!

Przerabialiśmy ostatnio na lekcjach geometrii trójkąty i nauczyciel pokazał nam prostokątne, równoboczne i inne. Kiedy jedna dziewczynka zapytała się o trójkąty malżeńskie, o których czytała w artykułach ob. Krzywickiej, nauczyciel zaczął okropnie krzyżować, że przydałby się nam figury wcale nie geometryczne i dodał coś — dokładnie nie dosłyszeliśmy, ale zdaje się, że o granistostupie. Czy tak można postępować z dziećmi?

Ziuta Gajmadzianka
uczenica III kl. Szkoły im. Arnolda Ślucskiego

Aktualności książkowe

Wreszcie coś dla dzieci

Dzieci nasze w zwycięskim marszu do podniesienia stópki zdobyły piękną i wzruszającą książeczkę umacniającą poczucie klasowe na etapie walki z brakorobstwem, mobilizującą siły do walki z brakami w dystrybucji, demaskatorską w stosunku do panikarskich nastrojów lakiernictwa. Już pierwszy wierszyk: *Najpierw zawołaj: mamusi!* A dopiero potem zrobić siusi! mowi o zrozumieniu etapów. Cóż bowiem naszej rybucinie (mowa tu o dziecku) przyjdzie z tego, że zwróci się o pomoc do lokalnej podstawowej organizacji matczynej, gdy już będzie zmoczona. A przecież wszyscy chcemy aby nasze rybuciny były suche.

W sprawy dystrybucji i wykonywania normy wprowadzamy nas wierszyk następny:

Gdy nie zjesz zakupki,
Nie zrobisz kupki.

Jakaż w tym prostota! A przecież wystarczyłoby tylko minimalnie, niemal niedostrzeżalnie zmienić szyk słów i cóż byśmy otrzymali. Kto nie zje kupki, Nie robi kupki. Pozor-

*) „Cip-cip rybuciny”. Wierszyki dla dzieci. Maligina Tylika. Pupańska, Elewacja Mazgalska - Kupczykowska, Urynalowa Stęchłowska, Zupa Szczawiowa-Koperkowska.

Para książęca Monaco w Warszawie

Grace Kelly pozdrawia po polsku czytelników »Życia«

(Obsługa własna „Życia”)



Manifestacyjne powitanie książęcej pary na lotnisku Okęcie. Fot. FAC.

Wczoraj rano przybyli z Monte Carlo do Warszawy Wielki Książę Monaco Rainier i Jego żona, sławna aktorka amerykańska polskiego pochodzenia, Grace Kelly. Dostojnym gościom towarzyszy w podróży posłubnej Szambelan Dworu wiehrabia Giovanni Potocki.

Na udekorowanym kolorami rouge i noir lotnisku witali parę książęcą: przedstawiciel Stołecznej Rady Narodowej ob.

Król, przedstawicielka Ligi Kobiet ob. Cesarzowa oraz Jarosław Iwaszkiewicz. Orkiestra odegrała hymn kasyna gry w Monte Carlo „Czarne wygrawa, czerwone przegrywa”.

„NIE PRZYPUSZCZAŁAM...” — STWIERDZA GRACE KELLY

Wprost z lotniska goście udali się na pokaz nowego polskiego filmu „Podhale w ogniu”. Przed pokazem wygłosił przemówienie Aleksander Ford, nakreślając dzieje tradycyjnej przyjaźni, łączącej Polskę z W. Księstwem Monaco.

„Już wojewoda Siewech, a następnie Książę Radziwiłł-Panie Kochanku i Magdalena Samozwaniec jeździli corocznie do Monte Carlo, pozostawiając tam swoje fortuny, nieulane dzieki ukłowi chłopa, robotnika i inteligenta pracującego, za co winni jesteśmy naszym miłym gościom wdzięczność i uznanie” oświadczył sławny ze swych mów o kolicznościach reżyser.

Po obejrzeniu filmu Grace Kelly drżącym ze wzruszenia głosem oświadczyła: „Nie przypuszczałam, że w ogóle może istnieć coś podobnego”.

KONTAKTY Z MASAMI
Ponieważ W. Książę wyraził życzenie obejrzenia typowego mieszkania człowieka pracy w Polsce, para książęca złożyła wizytę Jarosławowi Iwaszkiewiczowi w jego wiejskiej rezydencji w Stawiskach, gdzie podejmowana była typowym dla

polskiej klasy robotniczej obiadem. Przewidziana następnie lampka wina nie odbyła się wskutek braku żarówek.

DOM RODZINNY I TATA Z MAMĄ

W godzinach wieczornych goście udali się przez Zielonkę i Kobylkę do Wolomina — miejsca urodzenia Wielkiej Księżnej. W domu rodzinnym czekali rodzice Grace Kelly: ob. Antoni Kielich, przybyły na tę uroczystość dzięki dobrodziejstwu amnestii, oraz ob. Genowefa Kielichowa, niegdyś gwiazda lokalu „Pod plecakami” w Tuszcu.

Wzruszające było spotkanie sławnej Grace z matką, której zawiódł wszystko. Dzięki niej puszczano się od najmłodsze dzieciństwo na szerokie wody kariery aktorskiej i zachodząc często do teatru, spędzała tam niezapomniane chwile. Waz sprawozdawcą miał również możliwość przyrzeczenia się grze „oko”, do której niezwłocznie zasiadli ob. Kielich i jego zięć, W. Książę Rainier. Dzięki niezwykle zbiegowi okoliczności obaj gracze mieli za każdym rozdaniem kart po 21 punktów. Po grze, dla rozveselenia zebranych ob. Kielich wyciągnął z rękawa króle i damy, a W. Książę Rainier z okrzykiem „faites vos jeux!” wyjął sobie asa ze spodni. „Jesteś zię faktycznie szemranem facetem i swoją robotę znasz. A teraz buzi!” — oświadczył z uznaniem ob. Kielich, pijąc z dziećmi bruderszaft.

Spotkanie upłynęło w przemiłej atmosferze. Jedynym zgryztem były ciągle zaczepki pod adresem Szambelana Dworu, którego ob. Kielich z niewiadomych przyczyn nazywał „szarpianym w brodę beduinem”.

PROSTE, Z GŁĘBI SERCA PLYNĄCE SŁOWA GRACE KELLY

Odjeżdżających gości żegnali na lotnisku: przedstawiciel stołecznej Rady Narodowej ob. Mi-

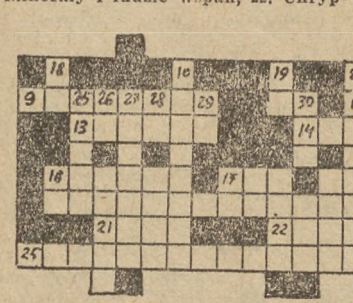
Frązki

SPOSTRZEŻENIA

Schody
Zbudowano dla wygody
ST. J. LEC
CZASEM CYCUSEK...
Czasem cycusek
Ma kształt jabłuszka,
a czasem gruszek.
J. SZTAUDYNGER

K R Z Y Ż Ó W K A

POZIOMO: 9. Te rzeczy, 10. Dźwięk który wydają samce Ligraturów, 11. Przedmiot większy od pieśli, 12. Krawiec rąbacz, 13. 14. 15. To samo wspan. 16. Bukieli fioletów albo strzelców alpejskich, 17. Rzecz, przedmiot, zwierzęta, rośliny, minerały i ludzie wspan. 22. Chryp-



ka brzuchomówcy, 23. Pieśń weselna żołnierzy, 24. Piwko albo ty, 25. Akt męski względnie rejentalny. PIONOWO: Wszystkie słowa pionowe są kombinacją trzech rzędów maszyn do pisania od litery Q, do M. (bez znaków przestankowych).

Trzy pierwsze nagrody



Sport z ostatniej chwili

WYJAŚNIONA PRZYCZYNA

Caly świat mówi o niespodziewanej porażce znakomitej narodowej drużyny piłkarskiej Węgrów w meczu z Turcją. Najlepsi komentatorzy sportowi zachodzą w głowę, szukając przyczyn takiego spadku formy węgierskich chłopków. Nasz specjalny wysłannik do Budapesztu tłumaczy to zjawisko kultem jedenastki, panującym wciąż jeszcze na Węgrzech.



Burliwy rozwój polskiej telewizji wywołał konieczność jak najszybszego uzupełnienia szeregu kadr, zatrudnionych przy obsłudze tej XI Muzy. Pragnąc się także przychylić, jedno z pism warszawskich rozpisalo błyskawiczny konkurs na naj-

piękniejszą spikerkę telewizyjną. Z dwóch tysięcy trzystu czterdziestu dwóch warszawianek, które wzięły udział w konkursie, pierwsze miejsce zdobyła Kasia Kiuk (u góry), drugie — Zosia Fromańska (po środku), trzecie — Beata Zamiat (u dołu).

OGŁOSZENIA

STRYKOWSKI

zamieni

SEKIERSKA

na

KIJOWSKIEGO

ANTYKWARIAT: poleca obrazy olejne i osobiste. Między innymi wielkie P.A.N.neau pt. Cecora pod Żółkiewskim.

PODNOŚĘ oczka w pończochach i stopę życiową. Tamże zwalczam alkoholizm i chuligaństwo w każdy pierwszy poniedziałek w miesiącu. Od jedenastej trzynastej do dwunastej dziesiątej.

WYJADE DO HOLLYWOODU na gwiazde filmowe od zaraz. Oferty do „Życia”.

UWAGA! Wysła z Domu Książki i do nikogo nie trafiła niedorozwinięta, podająca się za współczesną poezję polską. Doprowadzić do opamiętania.

SLUŻEBNEJ nadbudowy poszukuje pilnie Baza.

CZY CHCESZ KUPIĆ Żarówkę?

TO SPRÓBUJ.

Rewia medalistów in spe...

Na połowie drogi do Melbourne

NIGDY dotąd nie widziałem naraz tylu sportowych gwiazd. Lowcy autografów miliby znakomity urodzaj. Gdzie się nie obrócisz, sami mistrzowie i rekordziści — Polski, Europy i nawet... świata. A obok nich — trenerzy.

Kandydaci do Melbourne są prawie w komplecie. Oibrymi Keyey jak Longinus Podbięta przy małym kłopotliwym — Zabłocim, obok pogromca Węgrów — Pawłowski, dalej Kuszewski i Pawlas. Wesola jest grupka lekkoatletów — Sidor z szelmowskim umiechem, wesola Majka-Dobrycka, czarny jak smola Grabowski, zgrabna „Kusienka” i „tyka” Adamczyk. Razem z nimi trenerzy — Mula, Szelest, Morończyk, M. Hoffman, Dudek, Vorreiter, Kucharski.

Trzymają się razem bokserzy. Chyćle obstarpli — Pietrzykowski, Niedzwiedzki, Milewski. Przy roslach wioślaczach — Schwarce — i Jagodzińskim, wyglądają jak „utomki”. Kocerka stoi przy ciężarówcach. Łatwo ich można poznać. „Kwadratowe” bary Becka, Białasa, Bochenka, Czepulkowskiego i Zielińskiego — wskazują od razu na ich „profesję”. Pływaczki Milnikiel i Olejnikowa znalazły się przy „Gandim” (Gremłowski). Są też i strzelcy: „rzutkowcy” Feill i Wolny oraz „kulowiec” Zając.

Jesteśmy w „połowie drogi do Melbourne” — powiedział przewodniczący PKOl Rzeczek — 50 członków sportowców otrzyma dziś za swe dotychczasowe wyniki trzy kółka olimpijskie.

PKOl uczyni wszystko, by pomóc wam w zdobyciu dalszych kółek. Lecz zależy to przede wszystkim od waszego wysiłku. Pozwólcie, że zacytuje słowa autora książki „Pięty etap”, że najwyszy szczyt świata wówczas można zdobyć, gdy jego zdobywanie zaczyna się w kraju. Analogicznie możemy powiedzieć — medale olimpijskie wtedy będą dla polskich sportowców łatwe do zdobycia, jeżeli już w kraju uzyskamy dalsze olimpijskie kółka.

Toasty (płynnym owocem) były bardzo serdeczne, chociaż jak zwykle zabobonni sportowcy ball się składali sobie życzenia... olimpijskie. Nie łatwo też było uzyskać od nich wywiad. Nie dlatego, że skromność, ale że to zobowiązuje. Mimo to udało się nam „wyciągnąć” wiele aktualności.

Rozpocznymy od mistrza Europy Kocerki.

— Czy to prawda, że w Henley startuje pan ze szwagrem ks. Monaco? — zaczynamy z tej „bezz-

— Jack Kelly brat aktorki filmowej Grace Kelly zechce chyba spróbować swych sił

przed olimpiadą i stawi się na regaty w Anglii. Nie on jednak będzie najbardziej niebezpiecznym przeciwnikiem. Raczej mistrz olimpijski Tiukałow, Holender Van Mesdag (trzeci w mistrzostwach Europy) i Jugosłowianin Vlasic. Z tym ostatnim będzie najtrudniejsza robota w mistrzostwach Europy, gdyż odbędą się one właśnie w Jugosławii (Bled). Do Henley będę musiał się bardzo spieszyć. Eliminacje zaczynają się już 29 czerwca, tj. zaledwie w 5 dni po pięciomcu Polska — CSR — Rumunia — NRD — Węgry.

— A jak z formą?

— Trenuję obecnie tylko na wytrzymałość. Jestem chyba w tej samej formie co przed rokiem. Mój sprawdzian — to w każdym tygodniu 10-kilometrowy bieg kontrolny po... ścieżce nad Brdą. Biegnę ten dystans średnio 35 minut. Poza tym trzy razy w tygodniu mam w programie dalsze 10 km. Trenuję prawie jak u... długodystansowca — dodaje z humorem.

Mój następni delikwent — to ciężarówcy. Wśród nich nie byle jaki okaz — „właściciel” wyniku równego 5 kółkom olimpijskim (Beck — 380 kg w średniej).

— Nie mogę sobie darować, że w Monachium wzięłem parę deka mniej od Szweda Franczina. Byłbym trzeci na mistrzostwach świata.

Mój tegoroczny cel? — Użyłbym 390 kg i wówczas jeden z nas — mowi wskazując na Bochenka, który ma podobne wyniki — powinien przywieźć z Melbourne brązowy medal (w igrzyskach olimpijskich w każdej wadze startować może po dwóch zawodników z jednego państwa, z tym jednak, że w sumie reprezentacja nie może przekraczać 7 osób — (przyprzred.). Za kilka dni jedziemy na międzynarodowe zawody do Moskwy i tam się chyba zrewanżujemy Szwedom...

Przenosimy się do pływaków. Gandi zapytany o formę, odpowiada — „świeżna, wygrzany mecz... pilkarskie”. Nie trudno się domyślić, że Gremłowski jest zapalonym kibicem bytomskiej Polonii.

— W niedzielę istnieje dla mnie tylko piłka. A co dzień przepływam jak zwykle 6 — 7 km. Wyniki? — będą dopiero za 3 — 4 miesiące.

Bardziej rozmowna jest kandydka na „pani-doktor” — Irena Milnikiel. Gdy pytamy o czasy,

Jaki uzyskuje na treningach, odwraca głowę do siedzącej obok Olejnikowej i z humorem odpowiada — „Nie mogę powiedzieć, bo tu jest konkurentka i się przestraszy...”

Ale „powiedziała”. W porównaniu z ubiegłym rokiem Milnikiel uzyskuje na 50 metrów stylem grzbietowym czas o półtora sekundy lepszy. Oznacza to, że uda jej się zdobyć czwarte kółko (1:15,5) i poprawić swój rekord (1:16,1).

— Na poprzedniej olimpiadzie w Helsinkach — mowi Milnikiel — do flaktu zakwalifikowały się zawodniczki nawet z czasem ok. 1:18. Przez te cztery lata pływaczki zrobiły jednak wielki skok. By dostać się do finału, trzeba będzie pływac w granicach 1:15. Takie sobie właśnie wytyczyłam cele.

— Trochę z wagi spadłam — opowiada Olejnikowa — i dlatego fizycznie nie jestem przygotowana do większych wysiłków. Ale jak tylko mi przybędzie 4 — 5 kg, to powinienem zejść w tym roku poniżej 1:15 (rekord Olejnik 1:15,7). Świeżnie się „konkuruję” z Irenką „Charatamy się” z nią już od 1951 r. i to tam na dobre wychodzi.

Jest jeszcze jedna „kobieta-kandydat” ale nie na lekarza, tylko na magistra WF, Kusienkowa.

— Ile mam lat? Jeszcze „...naście”. Rekord na 100 m (11,9) — chyba w tym roku poprawię. Jeżeli pojedę na olimpiadę, to na pewno do sztafety, skoku w dal i ew. na jakiś sprint. Czy wyjdę w tym roku za mąż? — Przez olimpiadę — nie. Wystarczy, że Ciachówna to „popelniła”.

— Kolej na oszczepników. Zaczynamy od Majki.

— Ciężko będzie zdobyć czwarte kółko. Trzeba rzucić 50 m. W ubiegłym roku „krążyłam” około pięćdziesiątki, a na treningu to kiedyś nawet wyszło. W tym roku trenujemy jeszcze intensywniej. „Magister” (Szelest) „dobrze nam daje w kość”. Każda się stara, bo przy najlepszych nawet wynikach, z naszej czwórki (Figwer, Wojtaszek Ciach i ja), tylko trzy mogą jechać do Australii.

Szukam Sidiy. Jest rozbawiony i nie chce mi przeszkadzać. Kto wie czy nawet bardziej interesująca nie będzie rozmowa z jego trenerem.

— Niedobrze — zaczyna Szelest, a widząc moje przerażenie szybko dodaje — Janusz ma za duże powodzenie u dziewcząt. A to nigdy nic dobrego nie wró-

ży. Żeby się chociaż ożenił, byłby... spokoj, a tak to muszę tylko apelować do jego wielbicieli, by poczekały do powrotu z Melbourne.

Z Adamczykiem rozpoczęliśmy rozmowę od „konkurencji”. Wspomnieliśmy Finą Landstroema, który bawi teraz w USA i skoczył niedawno w hali 447 cm.

— Fin i skoczowie radziciecy — oraz nasz Janiszewski — to chyba najgroźniejsi rywale europejscy — mowi Adamczyk. — No, ale lata biega, a ja już mam ich 34 i jestem jednym z najstarszych tyczkarzy świata. Szkoda, że tak późno zdobyłem się na wybór dyscypliny. Gdyby parę lat wcześniej... Nie skoczę w tym roku? Myślę, że w sierpniu wyciągnę te 4,43. Nie liczę na więcej, chociaż w poprzednich latach przybywało mi ok. 10 cm rocznie. W 1952 r. miałem 4,18, w 1953 — 4,21, w 1954 — 4,33, w 1955 — 4,43.

Obecny przy rozmowie trener Kucharski dodaje:

— To był największy talent w polskiej lekkoatletyce, na którym każdy z trenerów robił eksperymenty. Gdyby zaczął skakać mając 20 lat, byłby rekordzista świata.

Moje żywotne wywiady kończą na strzelcach. Jeden z czołowych „rzutkowców” znajdujący się w kadrze olimpijskiej — Feill powiedział mi, że strzelcy ostrzą sobie zęby nie tylko na 4 kółka (198 na 200 możliwych), ale i na 4 kółek (182) tj. o jeden punkt wyżej od rekordu olimpijskiego.

— Znajdujemy się w połowie drogi do Melbourne.

A. SKOTNICKI

W Pomarańczarni



DZIEŃ BYŁ BRZYDKI i słotny nie usposabiający do spacerów po parku, nie nastrojający do oglądania architektonicznych „cacek” i bogactwa rzeźb, które tu, to tam przetrzały przez mokrą, gęstą zieleni Łazienkowskiego listowia. Król Stanisław August inaczej tedy postanowił zabawić swych krewnych, gości i dworzan.

Na zaproszenie króla wkrótce w przedsielni i palarni, w korytarzach wiodących do zachodniego skrzydła — rzeczywistej siedziby pomarańczarni wśród egzotycznej flory, pełno było gwaru, przyciszonych rozmów. Co też za niespodziankę zgolowano? Niezadługo i parter widowni był zapełniony i w łóżach po obu stronach nie dojrzałoby wolnego miejsca. Wejście króla do środkowej loży dało sygnał rozpoczęcia przedstawienia.

Na scenie pojawiły się wdzięczne, lekkie baletnice. Balet miły i pogodny. Ale co to? Orkiestra przed sceną zaczyna niepokojącą jakąś muzykę, na scenie robi się coraz ciemniej i ciemniej, niebo po czyna błyskać, wtem grzmoty, pioruny, deszcz...

I onieśmiała widownia zapomina przez chwilę, że to tylko takie świetne teatralne udawanie burzy, a nie prawdziwa ulewa, którą przed wejściem do teatru zapowiadały szare, nisko nad Łazienkami opuszczone chmury.

Pionier radiofonizacji

DZIEŃ BYŁ WIOSENNY, powietrze przejryste. Krzewy w Łazienkach otuliły się szarą mgiełką w przedczuciu bliskiej zimy. A on siedział na ławce z podniesionym kółkiem jesiennych, rękami w kieszeniach, a twarzą czującą błąd w piasku.

— Dzień dobry, coś taki ponury? Słoneczko świeci — zawołała.

— Ale nuda! — uśmiechnął.

— Nuda! Nuda! Wiosna idzie! Życie idzie!

— Gdzie tam kipi. Nie się nie dzieje — ziewnął szeroko.

Ze zdumienia aż siadł obok niego na ławce. Zauważył, że w odczuć podłogę modzianą zapłonęły jakieś żółte iskierki. Spuścił kółko jesiennych i zaczął mówić.

— Pewnie, że nuda — powiedział z obroną miną — gązci przeważnie nie mogą dostać, bo niedługo pod Warszawą. Jak jadę do pracy, to jeszcze nie ma, a jak wracam, już nie ma.

— A radio? — podsunął nieśmiało.

Młodzieniec skinął jak sztytem dumnym. Radio! Radio! To Grójska jest, czy co? — urzasnął. Nie słucham, bo mi nie daje. Z radem nie ma. Latuje. Kupiłem sobie „Pioniera”, zamontowałem go i jeden cichy dumny pobiegłem z radem formalności. W Urzędzie Pocztowym przy Pl. Konstytucji, w najbliższym sąsiedztwie mego miejsca pracy, przyjęło mi nie miło. Po chwili czasu i dopłynięciu kilku formalności, stałem się prawdziwym słuchaczem Polskiego Radia.

Skończyły się nudne wieczory w podwarszawskim osiedlu. Radio grało. Grało dzień, grało dwa, grało trzy, aż tu, raptem... dostągnę piśmie.

Dzielnicy Zarząd Poczty pisze, że mam się zgłosić do Urzędu na Pl. Konstytucji 3, odebrać swoje 20 zł wpłacone przy rejestracji mego „Pioniera” i powrócić do zarejestrowanego miejsca zamieszkania. W rejestracji dokonanej w tym samym urzędzie jest nieważna i przy kontroli dowodów obywateli (tj. ja) zapłaci karę w wysokości 6-miesięcznej opłaty za abonament, tj. 90 zł. Sprawa bardzo pilna i ważna.

Ze pilną i ważną, to fakt, bo 90 zł piechota nie chodzi, ale co ja mam zrobić? Mieszkam, jak już wspominałem, pod Warszawą, mój „materzysta” urząd pocztowy mieści się w sąsiedniej osiedle i pracuje w tych samych godzinach, co ja. Trzeba by więc zwozić się z pracy na parę godzin. Ale wyrost brak, odnogi, bo przecież to ani ślubu, ani pogrzebu, ani choroby... A więc, aby moje kierownictwo zechciało traktować rejestrację radiobiorników jako jedną z klęsk żywiołowych — więc wygłosiłem „Pioniera”.

Przyznał mi rację. Sytuacja jest ciężka. Wyjście z niej można by jednak znaleźć: wystarcza, aby urzędy pocztowe porozumiały się między sobą i na zasadzie „niechaj nie przeszkadza, co robi lewica” honorowały nawzajem swoje poczynania radiowe i inne.

WYH.

Na podstawie listu W. S. posiadacza (nieważnego) dowodu radiofonicznego Nr 229721.

OGLĄDAM dziś wszystkie te urządzenia, które 200 lat temu tyle budziły wzruszeń. Oto maszyny do naśladowania grzmotów, piorunów i deszczu, do „robienia” wschodu i zachodu słońca. Jakże odmiennie od dzisiejszych urządzeń, jakże różniące się nawet od tych, o których niezapomniany Józef Węgrzyn mówił w „Porwaniu Sabine”, że... „z góry kłębię się fiu-u-u... i efekty świetlne”.

Tu efekty świetlne to waska, wysoka okiennica, umieszczona tuż przy brzegu sceny. Kiedy dzień na scenie miał być jasny, słoneczny okiennicę otwierano, by pełny blask lamp oliwnych objął postacie aktorów i dekoracje. Kiedy miał zapasć mrok, przymykano okiennicę zasłaniającą światło.

A owe maszyny do naśladowania grzmotów i piorunów: długi czworokątny drewniany lej, wewnątrz którego znajdowały się przegródki. Potrzebna ci burza? Proszę bardzo. Wrzuć z góry kulę drewnianą, która odbijając się od wystających deszczek wywołuje... nie, deszcz przerażenia, to chyba za dużo. Dzisiejszemu widzowi teatralnemu niełatwo przecież zaimponować. Niejedną, i to groźniejszą burzę odtworzyła na zamówienie współczesnych reżyserów taśma magnetofonowa.

W srurowi zachowały się oryginalne bębny i bloki do podciągania dekoracji oraz czterokierunkowy kołowrót do opuszczania kurtyny. Muzealne już dziś urządzenia teatru Stanisławowskiego, jednego w Polsce a jednego z kilku zaledwie osiemnastowiecznych teatrów, które zachowały się do dziś w Europie, są pieczołowicie i troskliwie zabezpieczone w czasie odbudowy budynku jako historyczny dowód kultury tamtych czasów.

Oczywiście nie przeszkadza to, by jednocześnie adaptowano teatr i przystosowywano go do współczesnych potrzeb. Nowe urządzenia sceniczne zaprojektowane przez pracownię teatralną blura „Mastropieri Specjalistyczne” przewidują zastosowanie tzw. konstrukcji wiszącej, kurtyna będzie miała wprawdzie mechanizm ręczny, ale na konstrukcji stałowej. Cała dekoracja wykonana jest w stali, a bloki znajdują się na łożyskach kulowych.

Buduje się obecnie tzw. diafragmę ruchomą, która będzie regulowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Za horyzontem jest miejsce na otwór sceniczny. Tedy będą wnoszone i wynoszone dekoracje, bowiem scena nie posiada bocznych „kieszeni”.

Powinno być, że cały teatr jest wzniesiony na drewnianym zainstalowano tu najkonieczniejsze, samoczynnie działające instalacje wodne i urządzenia przeciwpożarowe.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

W tym celu sprawdzono wielką drabinę mechaniczną (na zdjęciu), która wzbudziła sensację wśród przechodniów. Rozpoczęły się pierwsze prace demontażowe.

Na zdjęciu powyżej robotnik Zakładu Sieci Elektrycznych Edmund Gniwczowski na wysokości prawie 26-metrowej wyjmie szklaną płytkę górnej lampy kandelabry, rozpozynając w ten sposób robótce kandelabrowi.

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

Niech pani sama lepiej zobaczy — mówi. — Więc wdrapujemy się ponownie na górę, by przez osiemnastowieczne urządzenie wentylacyjne —

lowała wysokość sceny. Po obu jej stronach — stanyły tzw. wieże „most” świetlny na linkach, gdzie umieszczone są reflektory dla oświetlenia aktorów i dekoracji, rodzaj „tablicy rozdzielczej” — połączone blokami i linkami z reflektorami tak, by można je było przyciemniać i gasić oraz zmieniać kolory. W montażu znajduje się również stały horyzont z drewna — rodzaj półkolistej, otykowanej sciany.

Wspierają go słupki, które w pełnym toku i obojętności siebie znajdują się już na ukończeniu widowni.

Piękny Apollo w otoczeniu geniuszów jak niegdyś spoglądał z barwnego plafonu. Malowidło zachowało się w niezłym stanie. W 1951 roku od czyszczenia i konserwacji oraz uzupełnienia brakujących fragmentów plafonu Plerscha i malowideł przeprowadziła pracownia malarska PKZ pod kierunkiem prof. Marconiego.

Spieram się z inżynierem, że liczne i tłuste amorki — zdołające górne partie widowni — oraz herb Stanisławowski nad sceną — są rzeźbami. Inżynier Petera uśmiecha się tajemniczo i opowiada, ale bez widocznej chęci przekonania mnie słowami, że to najwykleszczone, plastikowe malowidła ściennie.

SZTYCHY DAHLBERGOWSKIE

O FICEROWI szwedzkiemu Dahlbergowi zawdzięczamy bez porównania więcej niż tylko piękną panoramę Warszawy, jakby wynikało z krótkiego artykułu w „Życiu Warszawskim” z 24 marca br.

Eryk Joenson Dahlberg (Dahlberg), późniejszy marszałek polny, znakomity budowniczy, twierdzi, który zyskał sobie zaszczytny przydomek szwedzkiego Vaubana, wybitny inżynier i kartograf oraz świetny rysownik-batalista jest autorem kilkudziesięciu przeszklonych rysunków i szkiców dotyczących Polski jako terenu działań Karola X Gustawa.

E. J. Dahlberg, nim został adiutantem generalnym króla-rozbójnika, sprawował w czasie kampanii 1655 — 1657 funkcje naczelnego inżyniera obozów (supremus castrorum metator). Do zadań jego należało wytyczanie obozów, planowanie obwarowań i sporządzanie planów. Prowadził on również dziarszy marszowy

oraz późniejsze wojny. Szwedzki inżynier niechętnie przedstawiał odcienie Polski ówczesną olbrzymią potęgę materialną (zamki w Łowiczu i w Łiży, kolegium jezuickie w Sandomierzu, bardzo liczne kościoły i klasztory), bogactwo i siłę magnatów (zamki w Pińczowie, Janowcu, Złotowie itp., pałace Radziejewskich, Koniecpolskich i in.), nadto nikły stan obronności kraju (zamki w Kruszwicy, Grudziądzu, Świeciu itd.).

Podziwiać należy panoramy Warszawy, Krakowa, Sandomierza, Zakroczymia, Gdańska. Nader ciekawe są rysunki perspektywiczne miast: Kruszwicy, Grudziądza, Bydgoszczy, Torunia, Piotrkowa, Zawichostu, Pińczowa, Pułtuska, Brześcia Kujawskiego itp.

Grozę budzą sceny przysięgi na wierność królów szwedzkim hetmanom i magnatom pod Sandomierzem i Krakowem. Ciekawy jest przy tym wykaz podanych nazwisk.

Nieznaczna część miedziorytów pufendorfskich była reprodukowana w wydawnictwach polskich przed r. 1939. Niektóre znane są ze wzma-

nek, o niektórych w ogóle nie wspomiano. Reprodukując je są przeważnie nieudane i nie oddają ani piękna artystycznego sztychów ani piękna obiektów. Były wykonane prawie wyłącznie w dużym pomniejszeniu na niewłaściwym papierze. Komentarzy do podanych reprodukcji brak, względnie są one niedokładne i niekompletne.

KOLEKCJA wyżej omawiana znana jest w Polsce w całości nader szczupłemu gronu osób. Historycy czerpią z niej materiał ilustracyjny, prowadzone są badania porównawcze, fragmentarycznie ujawniana jest w czasie wystaw, jak np. na Wystawie Odrodzenia. Ogół społeczeństwa jednak nie wie o niej nic, albo bardzo mało.

Obecnie mają 300 lat od najazdu szwedzkiego. Publikuje się właśnie wyniki żmudnych badań nad epoką Odrodzenia. Wydaje się, że chwila bieżąca jest szczególnie sposobna, by ogółowi społeczeństwa przedstawić ten fascynujący zbiór współczesnych rysunków w formie odpowiednio ułożonego albumu, być może uzupełnionego komentarzem historycznym i analitycznym.

TADEUSZ SZUMOWSKI

Świąteczne okruciny

„AŻEBY nie zniechęcać młodych aspirantów do stanu biogostawianego, nie wspomnę już ani o wykuliwaniu migdałów, ani o odbieraniu rożdynków, ani wreszcie o biciu jaj za pomocą drewnianej łyżki lub drucianej trzepaczki.

Dodam tylko, że według opinii ludzi, którzy oświecili i osiweli w służbie małżeńskie, żadne święcone nie smakują tak, jak to, do którego „samemu się przykładają ręką”.

Ciekawe co by teraz powiedział pan Bolesław Prus, stary warszawski kronikarz, gdyby zobaczył, jak przed parą dniami, gęste tłumy przeskakują się przez wąskie drzwi „Stylowej”, gdzie zamiast kawiarnianych stołków ciągnęły się długie stoły zastawione gotowymi struclami, makowczykami, sekaczami, mazurkami i tyłu jeszcze innymi świątecznymi specjaliami.

Choćby nie wyginaliśmy rękami, osiwiali i wyłysiali w służbie małżeńskie” żonkoś, smakiem na pewno nie ustępowały tym, które zjawiały się na wielkanocnych stołach w czasach pana Bolesława.

Inne czasy, inne czasy! Gdybyśmy sięgnęli znowu do „Kroniki” i zacytowali takie zdanie: „Trzy są czynności, dla których kobiety po wszystkich czasach gotowe będą się wyrzec patentów doktorskich, dowództwa nad wojskami i zasiadania w parlamencie — a mianowicie: pranie białyn, mycie podłóg i pieczenie ciast na święta”.

— każda z dzisiejszych niewiast wruszyłaby pogardliwym ramieniem. Ich ambicje idą teraz raczej w stronę doktor-

...wykupio bilet w kasach „Orbisu” na wyjazd świąteczny. Blisko 6 tys. biletów na autobusy PKS poszło w przedświątecznych dniach. Na najbardziej „kurantowych” liniach — do Końskiego, Sokolowa, Plocka PKS uruchomiła kilka dodatkowych wozów. Na płątkową noc wykupiono 2,200 biletów sypialnych.

Na dworcach uruchomiono dodatkowe kasy biletowe.

Podobno wszystkie zegary MPK „prowadzą” zegar-matka, a więc albo jest winna „matka”, albo „ojciec” — odpowiedź dla właściwej funkcjonalności zegarów. — Zdaje się, że jednak „ojciec”.

Pragnę dodać, że ten leniwie zegar znajduje się niedaleko Dworca Śródmieście, co ma nie lada znaczenie dla dojeżdżających.

MEBLOWA WIĄZANKA

Kupitem w sklepie nr 19 przy ul. Targowej 69 kredens kuchenny. Ponieważ amatorów na meble kuchenne było tego dnia wielu, w obawie, żeby mój ktoś nie ubiegł (miałem już zamówiony transport) wzięłem pierwszy lepszy. Ostatecznie,

myślę, kupuję w firmie, nie na bazare. Braki stwierdzam dopiero w domu. W jednym miejscu zupełnie zeszła farba (nie wyschnięte naleźyć meble wysła się do magazynu), w drugim szafce brak półki (obiecano mi „dorzucić”, jeżeli się znajdzie), dolnych szafek nie można było otworzyć ani przy pomocy załączonych kluczy, ani wryciem. Musiałem wezwać stolarza, który zdjął biał i od wewnątrz odkręcił zamki. Kosztowało to dodatkowo 20 zł ile policy słusznie za reperację zamków nie wiem. Tymczasem — pozabawione zamków drzwiczki przy mykam... stołkiem.

No, cóż — wiązanka braków chyba nieleżała. Niech się wstydi Woj. Przeds. Handlu Meblami. Klient W. W.

Obyspani — na szczęście — pszenica, młodzi przylatują się do siebie nie skrepowani wścibskimi spojrzeniami goniącymi dwukrotny pojazd. Ale tuż za pierwszym zakretem, rozdziera ich jak ostre cięcie strumień wody. „Smigus-Dymus” — rzeczy ktoś z okna i młodzi zdążyli się jeszcze otrząsnąć pierwszą porcją, kiedy drugi dro wody rozprysnął im się na głowę.

Przyszedł i obłepione plęgby ścigał gniew. Ale kto bałczył, że nawet stary Pysz pomny zmarnowanie słubnej trwy, nadabną miła i bleda śmiech — też wybuchnął głosem.

Starówka umie świecić trad. Jej ulica to nie salon, gdzie tworzą panie skrapiają „Dyngus” perfumą wyskakaną z gumo wierszki. Lela wdrętem, żeby długo zostało w panieci. Na r. Albo i dużej.

Cała ta historia zdarzyła lat temu czterdzieści w r. czwartym wojny. (ze)

Weselić Goście przestępują z nogi na nogę. Czas im się duży. Co słabsi wystają pod kościołem, aby tylko doczekać się momentu, kiedy będą mogli na spoczynku trwać młodości, odcinając tradycje pocutunek ze słubnymi życzeniami.

Ktoś tam mówi konspiracyjnym szeptem: „Wiesz? Pysk czterdzieli li-trow w lodzie trzyma...”

W odpowiedzi zapada pełne stanku milczenie.

Na chodniku gęstnieje ludzka ciżba. Pyski gęsto znane krzyżkami plasterów doskonale świecą, że wczorajszą Rezurekcja szła w zdrowym huku „kalichorkowej” kanonady.

Ala oto i czas do domu. Dorożki zapędziły się i cały długi pochód wleka się znowu w ciasto uliczek.

Obyspani — na szczęście — pszenica, młodzi przylatują się do siebie nie skrepowani wścibskimi spojrzeniami goniącymi dwukrotny pojazd. Ale tuż za pierwszym zakretem, rozdziera ich jak ostre cięcie strumień wody. „Smigus-Dymus” — rzeczy ktoś z okna i młodzi zdążyli się jeszcze otrząsnąć pierwszą porcją, kiedy drugi dro wody rozprysnął im się na głowę.

Przyszedł i obłepione plęgby ścigał gniew. Ale kto bałczył, że nawet stary Pysz pomny zmarnowanie słubnej trwy, nadabną miła i bleda śmiech — też wybuchnął głosem.

Starówka umie świecić trad. Jej ulica to nie salon, gdzie tworzą panie skrapiają „